

SIEJMY

E-MAGAZYN KATOLICKI
ISSN 2719-3764

NR 9/2023 (41)
WRZESIEŃ A.D. 2023

A painting depicting a maritime scene. In the foreground, a steamship with a dark hull and a tall, dark smokestack is moving towards the right, emitting a thick plume of white and grey smoke. Behind it, a large, multi-masted sailing ship with white sails is visible. The water is dark and reflects the ships and the sky. The sky is a mix of blue and brown tones, suggesting a hazy or overcast day. The overall style is that of a classical or impressionistic painting.

postęp



E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Paweł Głowacki

Franciszek Józwicki

Monika Piosik

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

Korekta

Martyna Ostrowska

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

siejmy.pl



PIOTR ZIEMECKI

Pojęcie postępu jest współcześnie używane w odniesieniu do niemal każdego aspektu życia człowieka. Postępowe (bądź nie) mogą być dziś zmiany społeczne, prawne, kulturalne lub technologiczne. Nawet indywidualne postawy ludzkie – choćby dotyczyły wyłącznie życia prywatnego – bywają dziś poddawane ocenie „postępowości”.

W tym numerze SIEJMY postanowiliśmy przyjrzeć się postępowi w najróżniejszych jego obliczach. Mamy nadzieję, że tak trudny, ale równocześnie ponadprzeciętnie aktualny temat, pobudzi wszystkich nas do głębszego przemyślenia obserwowanej rzeczywistości. Spróbujmy razem odpowiedzieć na kluczowe pytania, które dotyczą często bardzo odmiennych przejawów postępu.

Całą Redakcją życzymy owocnej lektury wrześniowego numeru SIEJMY!

W TYM NUMERZE

Kościół wobec postępu technologicznego.

ROZMOWA FRANCISZKA JÓŻWICKIEGO Z BISKUPEM JACKIEM GRZYBOWSKIM

Wokół natury postępu technologicznego.

ROZMOWA FRANCISZKA JÓŻWICKIEGO Z ADRIANEM SKOCZKOWSKIM

Jak postępować dobrze?

DOMINIKA MELLER

Gdy postęp wyprzedza zrozumienie.

MONIKA PIOSIK

Postęp? Mam wątpliwości.

PIOTR ZIEMECKI

Arka Przymierza w Starym Testamencie:
zagadnienia wstępne

PAWEŁ GŁOWACKI

KOŚCIÓŁ
wobec
POSTĘPU
TECHNOLOGICZNEGO

ROZMOWA FRANCISZKA JÓŻWICKIEGO Z BISKUPEM JACKIEM GRZYBOWSKIM
FRANCISZEK WARSZCZYŃSKI/STUDIO WIZUALNE/AGENCIJA GOSPODARSTWA

WOKÓŁ NATURY
POSTĘPU
TECHNOLOGICZNEGO

ROZMOWA FRANCISZKA JÓŻWICKIEGO Z ADRIANEM SKOCZKOWSKIM
EWA/STUDIO WIZUALNE/AGENCIJA GOSPODARSTWA

Jak
POSTĘPować
dobrze?

gdy
POSTĘP
wyprzedza
ZROZUMIENIE

MONIKA PIOSIK

Postęp?
Mam wątpliwości.

Piotr Ziemecki

ARKA
PRZYMIERZA
w Starym Testamencie
zagadnienia wstępne

PAWEŁ GŁOWACKI

KOŚCIÓŁ wobec POSTĘPU TECHNOLOGICZNEGO

ROZMOWA FRANCISZKA JÓZWICKIEGO Z BISKUPEM POMOCNICZYM
DIECEZJI WARSZAWSKO-PRASKIEJ JACKIEM GRZYBOWSKIM



Biskup Jacek Grzybowski od grudnia 2020 roku jest biskupem pomocniczym diecezji warszawsko-praskiej, jako zawołanie biskupie przyjął słowa *In Te Domine speravi* (Tobie Panie zaufałem), od kilkunastu lat związany z Wydziałem Filozofii Chrześcijańskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie gdzie jest profesorem nadzwyczajnym. Prowadzi działalność naukową i dydaktyczną zajmując się współczesnymi zagadnieniami kulturowymi i politycznymi. W pracach naukowych i popularyzatorskich podejmuje problematykę filozoficznych inspiracji i źródeł współczesnych zagadnień kulturowych i cywilizacyjnych, z tego względu czasem wypowiada się na tematy związane z etyką postępu technologicznego.

Franciszek Jóźwicki:

Żyjemy w czasach wielkiego przyspieszenia postępu technologicznego. Jak się Ksiądz Biskup zapatruje się na to zjawisko? Jakie mogą być zagrożenia i korzyści z tego płynące?

Biskup Jacek Grzybowski:

Pozwól, że na początku zwrócę uwagę na to, iż mamy dziś do czynienia z bardzo silnym przyrostem technologii, przyrostem nieproporcjonalnym do stopnia rozwoju psychofizycznego i osobowościowego człowieka. Zauważ, że pojawiają się nowe pokolenia ludzi, które niejako już na starcie swojego dziecięcego życia, zastają świat coraz bardziej skomplikowany technologicznie. Na naszych oczach dokonuje się proces coraz większej eskalacji technologii kosztem świata natury. Być może nie dostrzegamy tego, że współczesne dzieci i młodzież zastają rzeczywistość, w której technika zajmuje coraz więcej miejsca. To musi zmieniać, czy tego chcemy czy nie, nastawienie człowieka do rzeczywistości. Celnie dostrzegł to fizyk i ekolog mediów Robert Logan, który pokazał, że technika jest przedłużeniem naszego ciała. I tak na przykład rower jest przedłużeniem naszych nóg, bo

dzięki niemu mogę szybciej się przemieszczać, ale technicznie lepszym jest samochód, bo dzięki niemu pokonuję w krótszym czasie większe dystanse, jednak rewolucyjny stał się samolot. Technika pomaga nam udoskonalić naturalne funkcje naszego ciała – chodzenie, mówienie, słyszenie, odczuwanie, widzenie. Wszystko po to, by osiągnąć cele, które byłyby niemożliwe bez techniki, w stanie natury¹. Jest to oczywiste, gdy patrzymy na trwający od setek lat rozwój cywilizacyjny ludzkości, jednak dziś mamy do czynienia z ogromnym rozwojem techniki, który ma wpływ na wszystkie nasze zmysły i to w sposób błyskawiczny. Zauważmy, że w cywilizacji cyfrowej, która dominuje współcześnie, zarazem nadawca jak i odbiorca nie są realni, są stwarzani i definiowani przez media, które determinują i warunkują ich zdolności – stanowią bowiem niejako wspomniane już przedłużenie ich ciał, pośredniczą w coraz większej ilości interakcji, zarówno ze środowiskiem naturalnym, jak i ludzkim. Technika cyfrowa wspomaga nasz wzrok, słuch i percepcję. W pewnym momencie staje się także przedłużeniem naszego mózgu, ale w takim znaczeniu, że możemy powierzyć część naszego myślenia maszynom. A zatem zmiany, które zachodzą w technologii są bardzo dynamiczne, a ułatwień, które zmieniają naszą obecność i percepcję w świecie, jest coraz więcej. Sądzę, że nie do końca zdajemy sobie z tego sprawę, jakie to przyniesie skutki.

¹ Zob. M. McLuhan, Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka, tłum. N. Szczucka, Warszawa 2004; R. K. Logan, McLuhan przedłużony i Teza Umysłu Rozszerzonego (EMT), tłum. E. Bodal, „Avant”, nr 2 (2013), vol. IV, s. 260-271; A. Clark, Natural-Born Cyborgs, New York 2003.

Postęp technologiczny można uznać za moralny, chociażby z punktu widzenia tego, że w Piśmie Świętym Bóg stwarza człowieka nie jako jaskiniowca, tylko wiąże jego los z rzeczywistością technologii. Na co położyć nacisk jeśli chodzi o zagadnienie moralności rozwoju technologicznego z punktu widzenia etyki katolickiej? Jak to się ma do takich teorii jak transhumanizm albo post humanizm?

Kościół katolicki wielokrotnie wypowiadał się na temat kategorii postępu. Także II Sobór Watykański w swoich dokumentach wielokrotnie przytaczał i omawiał tę kategorię. W jednej z najważniejszych Konstytucji Soborowych – *Gaudium et spes* – czytamy: „Człowiek słusznie sądzi, że uczestnicząc w świetle Bożej myśli góruje swym rozumem nad światem rzeczy. Na przestrzeni wieków, dzięki pilnemu ćwiczeniu swego twórczego ducha, postąpił niewątpliwie w naukach doświadczalnych, w umiejętnościach technicznych i w sztukach wyzwolonych. W naszych czasach zaś doszedł do wybitnych osiągnięć, zwłaszcza w badaniu i podporządkowaniu sobie świata materialnego”. I dalej: „Trzeba popierać postęp techniczny, ducha wynalazczości, starania o tworzenie i rozbudowę przedsiębiorstw, usprawnienie metod produkcji i rzetelne wysiłki ludzi zatrudnionych w produkcji: słowem wszystko, co służy postępowi. Podstawowym zaś celem tej produkcji nie jest tylko wzrost masy towarowej

ani zysk lub zdobycie wpływów, ale służenie człowiekowi, i to całemu człowiekowi, z uwzględnieniem porządku jego potrzeb materialnych i wymogów jego życia umysłowego, moralnego, duchowego i religijnego – służenie – powtarzamy, każdemu człowiekowi i każdej zbiorowości ludzkiej jakiegokolwiek rasy i w jakiegokolwiek części świata”. (*Gaudium et spes*, nr 15, 64). Zobaczymy, że Kościół wiąże kategorię postępu z doświadczeniem moralnym człowieka. Jeśli bowiem postęp, a przez to rozwój technologiczny naszego życia na różnych poziomach, jest skutkiem wolnych i racjonalnych decyzji dorosłych ludzi, (np. inżynierów, biotechnologów, informatyków), to podlega ocenie moralnej. Jest zabarwiony moralnie w zależności od całego kontekstu w którym się dokonuje. W tym sensie sama kategoria postępu nie jest ani moralnie pozytywna, ani moralnie negatywna, jest zależna od bardzo wielu okoliczności w których słowo „postęp” się uobecnia. Chodzi tutaj o postęp w znaczeniu – coś się zmieniło, poszliśmy „krok do przodu”, zmienił się status naszej egzystencji. I to właśnie podlega ocenie moralnej, bo nie każdy „krok na drodze postępu” jest moralnie godziwy. Są takie działania, pomysły i zachowania, które choć na początku wydają się postępowaniem człowieka w pewnych dziedzinach jego życia, to jednak ostatecznie nie przynoszą dobrych owoców moralnych. Jeśli mielibyśmy wskazać ogólne minimum kryteriów, które wiążą się z wymiarem postępu technologicznego

i cywilizacyjnego, to musimy zawsze mieć na uwadze niezbywalną godność każdej istoty ludzkiej – człowieka od momentu jego zaistnienia na świecie, czyli od poczęcia, aż do momentu jego naturalnego kresu i realną realizację dobra wspólnego społeczności. Chciałbym zatem mówić o rozwoju technologiczno-cywilizacyjnym człowieka i społeczeństwa, w którym godność osoby ludzkiej nigdy nie jest zagrożona, a tym bardziej naruszona lub niszczone przez działania technologiczne, a celem postępu jest pomnożenie dobra wspólnego. Oczywiście każdy zaraz zauważy, że pojawia się tu od razu szereg pytań i problemów, ponieważ to, co na początku wydawało się dobre, niosące radość, mądre, i ułatwiające życie, może w dłuższej perspektywie okazać się niegodziwe i dramatyczne. Rzadko o tym w ogóle rozmyślamy, że inżynierowie, biotechnologowie i informatycy tworzący technologię, która za 20-30 lat stanie się powszechna, nie do końca zdają sobie sprawę z odpowiedzialności moralnej jaka na nich spoczywa. Moim zdaniem najbardziej charakterystycznym przykładem tego jest postęp biotechnologiczny. Dziś możliwe są w biotechnologii rzeczy, które nie śniły się nikomu jeszcze kilkanaście lat temu i wydawały się rozwiązaniami z dziedziny *science fiction*. Mam oczywiście na uwadze pracę nad ludzkim genomem, sposoby jego modyfikacji i udoskonalania na różnych poziomach, a także możliwość tworzenia hybryd ludzko-zwierzęcych. Współcześnie jest to naprawdę realne, ale

ukryte w najnowocześniejszych laboratoriach biotechnologicznych świata i co istotne, nie widzimy jeszcze skutków tych prac. Są one jednak tak mocne i na tyle dalekosiężne, że zmieniają naszą kulturę i cywilizacyjną rzeczywistość. Dobrze opisuje to Michael J. Sandel w swojej książce *Przeciw udoskonaleniu człowieka. Etyka w czasach inżynierii genetycznej* (Warszawa 2020). Uważam, że jest to książka, która otwiera oczy na to, co już teraz możliwe jest w biogenetyce, a co za kilkanaście lat będzie niejako na porządku dziennym. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z błyskawicznego progresu jaki dokonał się w tej dziedzinie. Naukowcy ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Japonii i Chin już kilka lat temu wyhodowali metodą hybrydową tkanki i organy, które w procedurze transplantacyjnej nie byłyby odrzucone przez pacjenta. Do zwierzęcego zarodka (np. myszy lub świni) zostały wprowadzone indukowane pluripotentne komórki macierzyste chorego, który czeka na transplantację (komórki te wytwarza się z komórek somatycznych). Z takiej ludzko-zwierzęcej hybrydy rozwija się istota zwierzęca, w której tworzy się pożądana ludzka tkanka lub narząd (np. nerka lub wątroba), których z kolei użyje się w przeszczepie. Wyhodowano hybrydę myszy, której wyrosła trzustka szczura i uzyskano chimerę myszy z nerką drugiej myszy. Poinformowano również o wyhodowaniu chimery świni z trzustką innej świni. Eksperymenty te

umożliwiają naukowcom powoływanie do życia hybryd, wszczepianie ich surogatom (obecnie zwierzęcym) i rozwój płodowy doprowadzający do narodzin osobnika hybrydowego. W konsekwencji biotechnologiczne zespoły badawcze realizują stworzenie zwierząt posiadających ludzkie organy. Usprawiedliwiając swoje działania naukowcy i prawodawcy wskazują na ciągły deficyt ludzkich narządów pobieranych zarówno od żywych, jak i od zmarłych dawców. Hybrydyzacja niesie jednak ze sobą ryzyko niekontrolowanego rozwoju tkanek ludzkich (w tym tak specyficznych, jak ludzkie neurony i gamety) w organizmie zwierzęcym, a w dalszej kolejności obecność komórek zwierzęcych przeniesionych z ludzką tkanką do organizmu biorcy. Skutkiem takich działań jest wymieszanie ludzkich i zwierzęcych genów, komórek czy tkanek, co z kolei może doprowadzić do zaburzenia tożsamości gatunkowej – zarówno człowieka jak i zwierzęcia wykorzystywanego w procedurze – oraz powstanie nowych organizmów o nieprzewidywalnych skutkach biologicznych. Niebezpieczeństwo takie jest bardzo realne w przypadku hodowli i ewentualnego przeszczepiania szczególnie mózgowia czy gonad, z którymi wiąże się zarówno tożsamość osobowa jak i prokreacyjna człowieka. Zaznaczam to, bo właśnie niekontrolowany postęp w biotechnologii (a laboratoriów chińskich nie obowiązują żadne procedury i konwencje międzynarodowe) może

sprawić, że w pewnym momencie będą obok siebie współistniały na Ziemi dwa gatunki ludzkie – ludzi naturalnych, pochodzących z normalnego rozrodu i ludzi, w taki czy inny sposób, ulepszonych genetycznie, ze zmienionym genomem. Te osoby, a szczególnie ich potomstwo, będą stanowić inny gatunek ludzi, bo kwestia krzyżowania się osób o genomie naturalnym i hybrydowym jest ostatecznie nieprzewidywalna. Swego czasu wskazywał na te niebezpieczeństwa abp Henryk Hoser SAC, ordynariusz naszej diecezji.

Czy należy w jakiś sposób prawnie formalnie lub nieformalnie blokować konkretne drogi rozwoju, lub może należy pozwolić na wolne działanie wierząc w to, że ludzie sami rozsądzą, co jest dobre?

To filozoficzne pytanie: czy można człowiekowi postawić granice wolności w świecie liberalnym, który przecież zakłada, że dorośli ludzie sami decydują o swoim życiu. Słynne zdanie Johna S. Milla, które stanowi fundament liberalizmu – granicami mojej wolności jest wolność drugiego człowieka – dla wielu stanowi przyzwolenie do działań, które pozornie nikogo innego nie dotyczą, nikt bowiem nie mówi nam gdzie jest granica naszej wolności i kto ją ustanawia. Problem będzie stawał się coraz poważniejszy, bo wolność używania rzeczy (technologii) sprawia, iż nikt nie będzie ludziom zabraniał korzystania z nowinek technicznych. Fakt, iż

sama technologia, szczególnie cyfrowa, tak mocno pochłania człowieka ujawnia się często bardzo późno. Choć obecnie jest wiele badań i raportów na temat negatywnego wpływu technologii, szczególnie na dzieci i młodzież, nie sprawa, że pojawiają się jakieś ograniczenia w zakresie jej użytkowania. Byłoby to odebrane jako anty konsumenckie i anty liberalne. Sądzę, że będzie to jeden z przedmiotów obserwacji społecznej związany szczególnie z pokoleniem osób urodzonych po roku 2000. Może właśnie za sprawą obserwacji i badań pewne technologie i treści zostaną wycofane i zakazane? Bardzo trudno jest teraz to przewidzieć, bo jesteśmy na etapie szybkiego rozwoju techniki cyfrowej i już niedługo dojdziemy do tego, że gadzety technologiczne będą zaimplementowane w naszym ciele, co oznacza, że nie będzie tak łatwo się z nich wycofać lub będzie to bardzo problematyczne. Zauważ, że obecnie technologia jest na zewnątrz ciała człowieka, możemy się od niej dość szybko odłączyć, ale w przyszłości nie będzie to już takie proste. Zapewniam Cię, że już dziś nikt nie chce zgubić telefonu komórkowego, bo to naprawdę poważny kłopot. Zainstalowanie spersonalizowanego oprogramowania w samym ciele uwalnia nas od takich kłopotów. Implant w ciele stanowić będzie bazę moich unikatowych danych i będę miał do nich dostęp, zarówno w telefonie jak i w innych urządzeniach, np. w specjalnych okularach. Jednak tak szybki rozwój cyfryzacji

doprowadzi, w moim przekonaniu, do jeszcze większej utraty przez ludzi takich kompetencji, które uzyskujemy w trakcie edukacji szkolnej i które wydają się podstawowe w życiu społecznym, a którymi są czytanie, pisanie, myślenie, dyskusowanie i podejmowanie decyzji. W dłuższej perspektywie może to oznaczać, że człowiek utraci kompetencje, które dziś uznajemy za podstawowe. Dobrze opisali to w swoich książkach zarówno Jacek Dukaj (*Po piśmie*, Kraków 2019) jak i Andrzej Zybertowicz (*Cyber kontra real. Cywilizacja w techno-pułapce*, Warszawa 2022). Już teraz dostrzegamy odejście od słowa pisanego na rzecz dźwięku i obrazu: nie napiszę listu – zadzwonię, nie przeczytam powieści – obejrzę film bądź serial, nie przeczytam artykułu – wysłucham wykładu w Internecie, nie napiszę ulotki – nagram swój własny filmik lub scenę na TikToku, nie będę wieczorami czytywał poezji – pogram w gry komputerowe, nie notuję – nagrywam, nie piszę już smsów – wysyłam krótkie wiadomości głosowe, nie opisuję – fotografuję, nie czytam biografii – oglądam życie innych na Instagramie i słucham wywiadów. Utrata kompetencji czytania i pisania może, moim zdaniem wpłynąć na sposób życia i podejmowania decyzji. Jak jednak ma funkcjonować liberalne społeczeństwo, którego fundamenty, oparte są na tym, że rozumni i wolni ludzie sami podejmują decyzje dotyczące tego, jak pragną żyć, w momencie, w którym nie potrafią oni czytać i pisać, bo technologia

ułatwiła i zmieniła ich egzystencję tak mocno, iż pozbawiła ich podstawowych metod pracy umysłowej. I tu, w moim przekonaniu, pojawiają się możliwości powierzenia kompetencji społecznych i politycznych AI (z ang. *artificial intelligence* – sztuczna inteligencja). Jeśli sztuczna inteligencja, czyli algorytmy, potrafią błyskawicznie gromadzić i analizować dane, to szybko znajdą za nas argumenty i racje pomocne w rozwoju społecznym. Być może nie będzie potrzeba ludzkich decyzji, bo maszyny logicznie rozważą wszystkie za i przeciw bez tego emocjonalnego napięcia, które charakteryzuje człowieka. Możliwy jest scenariusz, iż w pewnym momencie część społeczeństwa pozwoli na oddanie funkcjonowania wielu dziedzin właśnie technologii, zwalniając się w ten sposób z podejmowania własnych decyzji, trudu myślenia, rozważania, argumentowania, uzasadniania i debatowania. Człowiek, jako istota wyjątkowa we wszechświecie, posiadająca wolność, która zobowiązuje go do kierowania światem w sposób odpowiedzialny, może w pewnym momencie powierzyć siebie i świat technologii, która sama się uczy i naśladuje procesy logiczne. Tu widzę ogromne niebezpieczeństwo związane właśnie z utratą podstawowych kompetencji jakie charakteryzują kulturę człowieka, a co może doprowadzić do swoistego wyrzeknięcia się wolności na rzecz technologicznej operatywności maszyn.

Istnieje szereg dokumentów kościelnych poruszających kwestie związane z rozwojem technologicznym, chociażby encykliki: *Fides et ratio* (Jan Paweł II), *Caritas in veritate* (Benedykt XVI) czy *Laudato Si* (Franciszek). Gdzie Ksiądz Biskup widzi miejsce Kościoła w postępie technologicznym?

Świat w którym żyjemy, wymusza szybkie reakcje. Uważam za niezasadny zarzut, który często formułują ludzie spoza środowisk kościelnych, ale także wierni, że Kościół jest zawsze 200 lat do tyłu wobec problemów współczesności. Twierdzę, że Kościół dość sprawnie reaguje na różnego rodzaju wyzwania, szczególnie natury moralnej. Przykładem są wypowiedzi dotyczące biotechnologii i działań człowieka wpływających na środowisko. Kościół wyraźnie przestrzega przed skutkami postępu nie liczącego się z etyką. Właśnie w ujmowanych przez papieża Franciszka zagadnieniach ekologii, Kościół akcentuje refleksję nad przyszłością człowieka – jaki świat odziedziczą po nas dzieci i wnuki? W kontekście dobra wspólnego papież zaznacza, iż każdy z nas, musi się zastanowić, jaki świat przekażemy ludziom, którzy mają prawo urodzić się za lat 30, 40, 50. Oni też będą chcieli żyć na trzeciej planecie od Słońca i mają do tego prawo. Jaką przyszłość przygotowujemy im poprzez nasze konsumenckie i technologiczne zachowania? To nie jest marginalny problem moralny, bo każdy myślący człowiek przyzna, iż przy tak dynamicznie zmieniającej się technologii jej skutki stanowią wyzwanie związane z zanieczyszczeniem

środowiska. Nikt nie neguje faktu, że rozwój technologii wiąże się ściśle z konsekwencjami wobec środowiska naturalnego. Reakcja Kościoła, w moim przekonaniu, jest tutaj dość szybka, ponieważ te tematy są bieżącą agendą nas wszystkich. Podziwiam papieża Franciszka za to, że będąc już tak sędziwym człowiekiem i bardzo mocno schorowanym, podejmuje trud, aby w sposób katolicki wskazywać nam drogę dotyczącą naszej odpowiedzialności za rozwój cywilizacji. Papież ma w sobie tę gorliwość, której często my nie widzimy wśród ludzi młodych. Młodzież chce być dziś obsługana przez technologię, ale często nie zadaje sobie pytania o to, jakie skutki przynosi wzmożona siła postępu. To, co dla Jana Pawła II czy Benedykta XVI nie było jeszcze palącym problemem, ponieważ ludzie żyli wtedy innymi treściami, staje się kluczowe dla naszego pokolenia. Wszyscy zaczynamy dostrzegać skutki zanieczyszczenia środowiska, następstwa postępu technicznego, zmian klimatu (choć nie zbadaliśmy jeszcze do końca ich źródeł) i musimy poważnie o tym rozmawiać. Także my katolicy, choć widzimy wiele współczesnych wyzwań moralnych, nie możemy się nad tym nie zastanawiać. Poniekąd jest to naszym obowiązkiem, bo jako ludzie wierzący kładziemy przecież nacisk na odpowiedzialność za świat powierzony nam przez Boga Stwórcę.

Dziękuję za rozmowę.

WOKÓŁ NATURY

POSTĘPU

TECHNOLOGICZNEGO

rozmowa Franciszka Józwickiego z informatykiem
i twórcą internetowym Adrianem Skoczkovskim



Adrian Skoczkowski ma 24 lata jest informatykiem i absolwentem Inżynierii Danych Politechniki Gdańskiej. Pracę inżynierską poświęcił zagadnieniom sztucznej inteligencji. Informatyka jest jednak w jego rękach tylko narzędziem do spełnienia celu odległego od postępu technologicznego, czyli przeprowadzenia się na wieś i zostania rolnikiem. Jego zainteresowania są ściśle związane ze sferą humanistyki – jest to literatura piękna, filozofia i teologia. Znany jest głównie ze swojej działalności internetowej, gdyż prowadzi na serwisie YouTube kanał „Pająki” gdzie nagrywa recenzje książkowe oraz humorystyczne filmy związane z filozofią. Ponadto jest również autorem książki p.t. „Trel w koronie”, wpisującej się w gatunek literatury absurdystycznej.

Franciszek Józwicki:

Masz pasję humanistyczne, natomiast twoja praca kompletnie nie jest zbieżna z twoimi zainteresowaniami. Dlaczego akurat taka droga kariery i taki pomysł na rozwój? To po prostu chęć pogoni za pieniądzem i realizacji swojego marzenia, czy też widzisz może jakiś większy sens w pracy informatycznej?

Adrian Skoczkowski:

W większości chodzi o spełnienie moich marzeń. Kiedy odkryłem w sobie tę pasję do literatury i humanistyki, moje życie biegło już po pewnej trajektorii wytyczonej przez pójście do gimnazjum profilu ścisłego i do liceum na mat-fiz-inf. I tam też zainteresowałem się bardzo programowaniem, chciałem zostać twórcą gier komputerowych, ale z czasem te plany się rozeszły. Nie ukrywam, że takie rzeczy jak programowanie czy statystykę dalej lubię. Aczkolwiek gdyby pieniądze się nie liczyły, to zostałemby pewnie pisarzem albo prowadził bibliotekę. Ciągnie mnie także do rolnictwa, niestety żeby zostać gospodarzem, zakupić pierwsze sprzęty rolnicze i jakoś tam zacząć się z tego utrzymywać, to jest konieczny bardzo duży wstępny wkład pieniężny. Dlatego też uznałem, że jeśli mam w ten sposób odizolować się od konsumpcji w tym systemie, co do

którego mam wiele zarzutów, no to mogę pracować na jego rzecz przez krótszy okres czasu na stanowisku IT, ale potem być niezależny. Jest to dla mnie mniejsze zło, zło konieczne.

Jakie jest twoje prywatne spojrzenie na kwestię rozwoju technologicznego? Jak w ogóle postrzegasz to, co teraz obserwujemy w ostatnich latach? To znaczy bardzo szybką akcelerację i częstsze przenikanie się jej produktów z rzeczywistością. Czy według Ciebie to wszystko jest moralne? Należy to jakoś rozgraniczać lub to zatrzymać?

Przez ostatnie parę lat zauważamy astronomiczny rozwój technologii. Możemy to zjawisko obserwować już od rewolucji przemysłowej. Właściwie, cytując klasyka, „Rewolucja przemysłowa i jej konsekwencje były katastrofą dla rodzaju ludzkiego”. Wiemy, jak to jest: technologia ma to do siebie, że jedne zdobycze rodzą drugie i to tak narasta. Działa to na kształt kuli śnieżnej. Faktycznie, przez ostatnie lata to się stało niedorzeczne, na przykład moc obliczeniowa komputerów z roku na rok się podwaja i jest to trend od lat siedemdziesiątych. W tym momencie mamy w kieszeniach naszych spodni komputery potężniejsze niż miała NASA wysyłając człowieka na Księżyc. Więc człowiek nie nadąza za tym rozwojem technologicznym i to jest jedna z rzeczy, którą porusza

w swoich pracach Jacques Ellul – krytyk technologii, chrześcijanin, tylko że protestant. Myślę, że w tym akurat temacie ma sporo racji. Mówi, że zalety technologii są widoczne od razu, zaś ich zaś ich złe konsekwencje jawią dopiero wiele lat później. W momencie, kiedy pojawia się nowa technologia, wszyscy jesteśmy nią zachłysłni, oczarowani, myślimy sobie, jakie to będzie cudowne teraz życie z tym nowym wynalazkiem, nie rozumiejąc do końca, w jakiej relacji do tego wynalazku powinien stać człowiek. Czy niezbyt się od niego uzależni? Tu ponownie jeden z moich ulubionych myślicieli mówi, że wynalazek samochodu jest niezaprzeczalnie wielką wygodą dla ludzi. To prędkość transportu i niezależność. Ale z drugiej strony infrastruktura, która służy możliwości przemieszczają się samochodem jest opresyjna dla ludzi, którzy go posiadają, co czyni ten wynalazek niejako koniecznym do normalnego funkcjonowania. Buduje się autostrady, które przechodzą na wskroś terenów wiejskich i jak ktoś chce przejść na drugą stronę, to na przykład musi kilometrami szukać jakiegoś przejścia oznakowanego. Czy nawet to, że nie możemy wyjść z domu i pójść sobie przez miasto, bo gdy tylko zrobimy nieopatrzny krok, zostaniemy rozjechani. Piechur w przeszłości miało dużo większą swobodę poruszania się i mógł wędrować po kraju bez większych przeszkód; po wynalezieniu samochodu to

się stało niemożliwe. Każdy wynalazek, który tak niesamowicie usprawnia nam życia, będzie miał tę drugą stronę medalu, która nie jest oczywista w momencie, kiedy właśnie jesteśmy pierwszy raz oczarowani jego dostępnością. Dlatego też nie wydaje mi się, że można określić rozwój technologiczny w prostych kategoriach złym albo dobrym.

Warto tutaj zacytować encyklikę *Caritas in veritate* Benedykta XVI: „Technika sama w sobie jest ambiwalentna. Jeśli dzisiaj, z jednej strony, niektórzy skłonni są powierzyć jej całkowicie proces rozwoju, to z drugiej strony widzimy, że rodzą się ideologie, które negują *in toto* samą użyteczność rozwoju, w przekonaniu, że jest on radykalnie niehumanitarny i powoduje jedynie degradację. Tym samym potępia się nie tylko błędny i niesprawiedliwy sposób, w jaki ludzie niekiedy nadają rozwojowi kierunek, ale też same odkrycia naukowe, które — jeśli są dobrze wykorzystane — dają wszystkim możliwość wzrostu. Idea świata bez rozwoju wyraża nieufność w stosunku do człowieka i Boga. Jest zatem poważnym błędem pogardzanie ludzkimi zdolnościami zapanowania nad wypaczeniami rozwoju lub wręcz ignorowanie prawdy, że człowiek jest z założenia nastawiony, by «bardziej być». Ideologiczne absolutyzowanie rozwoju technicznego albo tworzenie utopijnej wizji ludzkości, która powraca do pierwotnego stanu natury, to dwa przeciwstawne sobie sposoby oddzielania postępu od

jego oceny moralnej, a więc od naszej odpowiedzialności.”

Encyklika jest wypowiedzią papieską wiążącą nas posłuszeństwem, więc nie możemy, jako katolicy, przyjmować jej tylko miejscami. Mimo tego moim zdaniem konieczna jest ostrzejsza negacja społeczeństwa technologicznego i kapitalistycznego niż to, co obserwujemy w mainstreamie. Główny nurt będzie przyjmował pewne dobra i technologie bezrefleksyjnie, gdyż żyje „wedle ciała”. Moralną wartością dla takich ludzi będzie wygoda, przyjemność i bezpieczeństwo. Osoby wierzące natomiast będą stawiać na pierwszym miejscu Boga i patrzeć na to, czy dana technologia pozwala nam wypełniać misję, którą mamy na świecie doczesnym.

Skupmy się teraz na Twojej specjalności, czyli tworzeniu programów komputerowych. Czy programowanie samo w sobie jest dobre lub złe? Czy rozwój technologii należy w jakiś sposób ograniczać lub sobie stawiać jakieś jasne i nieprzekraczalne granice?

Zacznijmy od tego, że programowanie samo w sobie jest tylko pewnym narzędziem, które w istocie swojej nie jest różne od używania jakiegokolwiek innego narzędzia do osiągnięcia konkretnego celu. Steve Jobs powiedział kiedyś, że „komputer jest jak rower dla

umysłu”. Tak jak rower usprawnia pracę ludzkich mięśni, żeby móc pokonać dłuższe dystanse mniejszym wysiłkiem, tak w analogiczny sposób komputer jest dla ludzkiego umysłu i kreatywności pewnym narzędziem. Porównałbym najtrafniej używanie komputera, żeby osiągnąć dany cel, do pracy staroświeckiego drukarza, który składa czcionki ze sobą w metalowej matrycy, żeby skutecznie odbić jakąś ścianę tekstu. On faktycznie musi wykonać pewien logiczny ciąg prostych czynności, ażeby stworzyć tę całość, która jest skomplikowana, ale potem może być wiele razy powtarzana. To w gruncie rzeczy podobne do programowania. No więc czy w takim razie składanie czcionek drukarskich jest moralne? Oczywiście to zależy. Taka praca jest moralnie obojętna. Pozytywna, jeśli drukarz przykłada się, egzemplifikując cnoty chrześcijańskie w swojej pracy, natomiast to co może być moralne albo niemoralne, to sam efekt jego pracy. Czy korzysta z tej prasy drukarskiej do drukowania Biblii, czy raczej heretyckich ksiąg lub pornografii. Informatycy piszący kod dla jakichś systemów przeważnie nie będą mieli właściwie żadnej styczności z tym, co znajduje się na aplikacjach związanych z ich pracą. Tworzą jakby puste matryce, które potem inne osoby wypełniają swoją treścią. Warto się jednak pochylić głębiej nad moralnością i zadać pytanie, co może być złe, a nawet demoniczne w kontekście użytkowania komputera.

Nie hardware, czyli struktura komputera zrobiona z krzemu, przewodów. Nie jest to też czysty kod, który oferuje tylko takie tło do wykonywania najróżniejszych usług, Może to tylko być całościowo software, oprogramowanie, aplikacje. Tutaj bowiem pojawia się kwestia tego do czego nakłania się użytkownika. Najczęściej jest to konsumpcja produktów. Jeśli jesteśmy bardzo uzależnieni od tego, to żyjemy „wedle ciała” i w pewien sposób oddajemy się demonom na zatracenie. Na przykład Instagram podsycza grzechy zazdrości, pychy i miłości własnej. Sama konstrukcja tych tych platform jest zrobiona tak, aby maksymalizować zaangażowanie, kliknięcia, wciągać człowieka na całe godziny. Wszystkie współczesne aplikacje to robią. Więc takie aspekty tej aplikacji są oczywiście niemoralne, bo stoją w wielkiej przeszkodzie do kultywowania chrześcijańskich cnót. Jeśli zauważamy, że mamy z tym jakikolwiek problem, że nie potrafimy sobie poradzić danego dnia bez przeglądania Twittera czy Instagrama, to rekomendowałbym odinstalować takie aplikacje, bo to naprawdę jest wielka pokusa. Moim zdaniem to działanie podobne demonicznemu. Pozwolimy sobie na jedno wejście do Instagrama, to się przeradza na dziesięć wejść. I analogicznie jest z drobnymi grzeszkami, które przemieniają się w uzależnienie od danego grzechu. Oprogramowanie o którym mówię jest tworzone w pewnym substracie kulturowym

Doliny Krzemowej, gdzie wszyscy deweloperzy tych aplikacji i zarządzający nimi multimilionerzy są ateistami, wiodącymi swoje życia w różnorodnych grzechach, z zarobkiem jako jedynym celem. Ludzi traktują jak cyferki na ekranie, a ich celem jest to aby linia przychodu szła do góry dla ich firmy. To nie jest zarzut tylko dla branży informatycznej, a wobec systemu kapitalistycznego, bo każda branża, kiedy staje się dostarczenie duża, będzie dążyć wyłącznie do maksymalizacji kapitału. Dlatego to jest jakby krytyka systemowa, nie tylko branży informatycznej.

Jakie widzisz rozwiązanie dla zarysowanego przez siebie problemu? Czy mamy stawiać jakieś bariery legislacyjne, które miałyby nam uniemożliwić przekraczanie konkretnych granic, czy powinniśmy raczej cieszyć się wolnością?

Odpowiedź na to nie jest prosta i każde społeczeństwo, które stawia na jakieś wartości religijne boryka się z tym balansem między cenzurą motywowaną religijnie, a zaoferowaniem swobody ze względu na wolność wyznania. Porównałbym to z wprowadzeniem Prawa Szariatu w krajach muzułmańskich i nakazaniem kobietom noszenia burek, bo odkryte ciało kobiety budzi pokusy w mężczyznach. Czy powinniśmy zmusić legislacyjnie kobiety do zakrywania ciała, żeby tych pokus nie budziły? Nie

będę wypowiadał mojego zdania na ten temat, ale myślę, że owszem – warto jest cenzurować pewne rzeczy na internecie, które, jak zostało udowodnione, są możliwe do ocenzurowania i represji. Przykładowo pornografia internetowa jest kwestią szczególnie palącą, gdyż jest wyjątkowo łatwo dostępna dla nieletnich i istniejące zabezpieczenia przed takimi użytkownikami są wyjątkowo absurdalne. Ostatnio Rosja ocenzurowała jakieś większe strony pornograficzne, blokując do nich dostęp. Prawo nie zatrzymało jednak wszystkich przed popełnieniem jakiegoś przestępstwa, więc desperaci i tak znajdują sposób. Prawo nie może powstrzymać człowieka od grzeszenia, ale odpowiednia legislatura może mu pomóc w utrzymaniu cnotliwego życia. Natomiast z drugiej strony trzeba pamiętać, że również jako ludzie mamy wolną wolę i to my decydujemy o tym, czym zapełniamy nasze życie i tym co wpada w nasze oczy. Jest napisane w Piśmie Świętym „Lampą ciała jest twoje oko. Jeśli twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie rozświetlone. Lecz jeśli jest chore, ciało twoje będzie również w ciemności” (Łk 11,34). No i wiemy, że na przykład na Instagramie możemy widzieć roznegliżowane modelki, nawet jeśli nie wyrazimy na to zgody lub nie oczekujemy tego. W pewnym momencie będziemy to mieć przed oczami i czy to jest nasza wina, czy to jest wina platformy? Właściwie wina leży po obu stronach. Sami jesteśmy

panami tego co oglądamy i jeśli wiemy, że na jakiejś stronie możemy oczekiwać pewnych treści, to jesteśmy współwinni w doświadczeniu ich. Należy przede wszystkim ograniczyć siebie i trzymać się na wodzy pod względem internetowych materiałów, jakie konsumujemy i zwracać uwagę jakie emocje one w nas budzą: pożądanie, złość, poczucie samozadowolenia itp. W tych miejscach, gdzie zauważamy w sobie te niedoskonałości, powinniśmy dostęp do tych stron radykalnie ograniczać i to jest niezwykle skuteczne.

Czy widmo transhumanizmu i posthumanizmu krąży nad światem?

Kiedyś ta wizja mnie bardzo przerażała, wręcz spędzała mi sen z powiek, więc poświęciłem temu dużo myśli. Oczywiście byłyby to bardzo katastroficznie perspektywy, że nie ma już nadziei i wszystko co by pojedynczy człowiek lub nawet jakaś organizacja zrobiła w kierunku poprawy stanu rzeczy, wydostania się z tych szponów technologii i kapitalizmu, już jest skazane na porażkę. Teraz jednak mam przekonania bardzo optymistyczne, związane z deceleracjonizmem. My, żyjący jako jednostki absolutnie nie musimy współuczestniczyć w tym systemie i dalej jest bardzo wiele miejsc i w Polsce, i na świecie, które są absolutnie oddalone od tych wielkich metropolii i ich rozterek moralnych

względem cybernetyki czy sztucznej inteligencji. Wystarczy wyjechać 50 km za duże miasto i od razu pojawiają się nam krówki, drewniane płoty i żyje się prawie, jak się żyło setki lat na tych wsiach, z drobnymi zmianami, bo może jest teraz telewizor w chałupie i ludzie mają samochód, ale to aż tak bardzo nie zmienia mentalności i sposobu życia tych ludzi. Więc ja wierzę, że da się powrócić do prostszego, pełniejszego i pozbawionego tamtych rozterek stylu życia. To jest w ogóle dla mnie niesamowite, że zamiast płakać nad tym, co stracone, wystarczy wychować swoje dzieci w takim duchu premodernistycznym. No, nie chcę też wychować dzieci na jakichś odrzutków, więc będę je stopniowo eksponował na tę kulturę i technologię. Ale przeraża mnie fakt, że teraz rodzice potrafią dać telefon albo tablet trzyletniemu dziecku do zabawy. Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie konsekwencje będą miały takie zachowania dla ich dorastania. Skoro dorośli nie są przygotowani na obronę przed zagrożeniami technologii, co dopiero małe dzieci? Dlatego też twierdzę, że najlepiej być autonomicznym na tym świecie i wychowywać swoje dzieci właśnie w tym duchu tradycyjnych wartości.

Jakie jest Twoje zdanie jako świeckiego katolika na temat miejsca Kościoła wobec technologii? Czego byś oczekiwał od Kościoła, czy twierdzisz, że obecne stanowisko Kościoła wobec postępu jest wystarczające?

Kościół nie może być na pewno głuchy na internet i postęp technologiczny. Jak widzimy w różnych encyklikach, wypowiedziach papieży i Magisterium, hierarchowie faktycznie starają się nadążyć za czasami – na przykład ostatnio wyszedł taki dokument wypowiadający się na temat influencerów i tego jakie cnoty powinni przedstawiać swoją działalnością (list „Ku pełnej obecności”). Kościół wydaje się aktywnie nadążyć za tymi czasami. Oczywiście jest to bardzo ważne, żeby ludzie mieli takie pastoralne przewodnictwo w sprawach moralnych, w których nie są pewni ze względu na nowe technologie. Natomiast z drugiej strony, zbyt duży udział Kościoła w sferach internetowych może nie zawsze dobrze się skończyć: na przykład wypowiedzi papieża Franciszka – wszystkie są nagłaśniane w mediach i drobiazgowo przeglądane przez internetnautów, wierzących czy niewierzących, pod względem ich stuprocentowej ortodoksyjności, czy może popełnił jakieś faux pass, albo powiedział jakąś herezję. Kiedyś papież siedział na tronie w Watykanie i miał kontakt z najbliższą kuria, a dopiero gdy była potrzeba, to rozsyłał list po całym świecie katolickim. Teraz każdy wywiad i każda prywatna rozmowa jest omawiana w mediach. Potem jest to wszystko rozchwytywane przez internetowych apologetów i zlatują się nad słowami papieża jak jakieś sępy. To jest straszne i według mnie w pewnej mierze to jest wina Kościoła, że tak pozwala na infiltrację

mediom. Być może Kościół mógłby też stosować jakieś sprostowania, czy pozwalać papieżowi się głębiej wypowiedzieć na jakiś temat. Krótkie wycinki informacji brzmią kontrowersyjnie, niekiedy skandalicznie, o tyle bardziej kiedy wyjmowane są z kontekstu. Gdy zaś patrzy się na sprawę głębiej, to zwykle da się ortodoksyjnie wytłumaczyć wypowiedź papieża. Z drugiej strony razi kultura katolików, którzy tak dybią na słowa Franciszka i są tak hiperzaangażowani we wszystko, co powie. To nie jest naturalna postawa, na przestrzeni wieków nigdy nie występowała wśród zwykłych świeckich wiernych.

Dobro Kościoła i papieża w mediach to jest obopólna odpowiedzialność. Social media są wybornym sposobem na głoszenie Ewangelii. Nawet przeciętny youtuber taki jak ja, który ma dosyć niewielki kanał, widzi, że jego filmik jest oglądany wiele razy częściej niż kazanie przeciętnego księdza. Internet daje nam narzędzia, z którymi zwykły człowiek może osiągnąć niewyobrażalny rozgłos po prostu mówiąc ze swojej sypialni. Kapłani też mogą zdobyć ten rozgłos, ale kiedy go mają, to często zubażają swój przekaz, starając się adaptować go do tego "ducha czasów", co sama młodzież, dla której często tworzą, może odbierać jako zwyczajnie żenujące. I boję się właśnie tego, że przystosowanie ewangelizacji do tego formatu internetowego, tiktokowego, czyli krótkich form wypowiedzi, może

spłycać i zniekształcać wykładnię Kościoła do punktu błędu albo nawet herezji. Tradycyjne formy wypowiedzi, może „nudniejsze”, ale wnikliwe i filozoficznie rygorystyczne, zaskarbiłyby Kościołowi dużo większy szacunek i na pewno jest na to miejsce i nisza, na takie tradycyjne nauczanie Kościoła, niezależnie od długości formy.

Dziękuję za rozmowę.

A person is seen in profile on the left side of the frame, looking out over a cityscape at sunset. The city is illuminated by the warm light of the setting sun, and the sky is a mix of orange and blue. The person's face is partially obscured by shadows, and they are wearing a light-colored garment. The foreground is filled with green foliage, and the city below is a dense collection of buildings and structures.

**Jak
POSTĘPować
dobrze?**

DOMINIKA WRZAŁKO

Świat nieustannie się rozwija. Czy jednak postęp ludzkości idzie zawsze tylko ku lepszemu? Takie podejście stało się popularne w epoce oświecenia, która przyniosła wiek rozumu, wiary w naukę i zachłyśnięcia nowoczesnością. Wiara w poznawcze i twórcze możliwości rozumu ludzkiego rodziła wówczas optymizm i nadzieję na osiągnięcie stanu absolutnego szczęścia na Ziemi. Kiedy jednak wydawało się, że historia zmierza ku końcowi, nastął wiek dwudziesty, z wojnami światowymi i obozami koncentracyjnymi, który znowu kazał zwątpić w kondycję człowieka.

Religia informacji

Połowa wieku XX znowu przyniosła nadzieję. Powstały wówczas organizacje międzynarodowe mające stać na straży powszechnego pokoju, a Powszechna Deklaracja Praw Człowieka głosiła przyrodzoną godność każdej istoty ludzkiej, niezależnie od płci, rasy, wyznania i pochodzenia społecznego czy narodowego. Niektórzy myśliciele znowu wieszczili koniec historii, jednak wobec kryzysów ostatnich lat przewidywania te wydają się być nie tylko chybione, lecz także wręcz śmieszne. Ostatnie lata to jednak zarówno rewolucje społeczne, wojny i globalne pandemie, jak i całkowite pomieszanie podstawowych pojęć. O ile bowiem pierwsza generacja praw człowieka przyznawała każdej osobie prawo do życia, to dziś niektóre środowiska przekonują, że konieczne jest zdefiniowanie na nowo, kim albo czym w ogóle jest człowiek.

Co więcej, społeczeństwa mierzą się dzisiaj z kryzysem wielu instytucji, które jeszcze niedawno cieszyły się niepodważalnym szacunkiem. Coraz więcej osób traci wiarę w demokrację liberalną czy wolny rynek. Efektem tego jest postulowanie przez niektóre środowiska spowolnienia rozwoju gospodarczego. Nowoczesny styl życia ma opierać się na wyzwoleniu od żądz posiadania, ograniczeniu potrzeb i trosce o planetę. Z jednej strony to pozytywne zjawisko, za którym stoją jak najbardziej szlachetne pobudki. Poza tym prawdą jest, że kapitalizm,

który zaspokoił już większość potrzeb społecznych, skupia się dziś na kreowaniu nowych. Tylko dzięki temu system ten wciąż ma rację bytu. Z tego właśnie powodu międzynarodowe korporacje wzbudzają w ludziach potrzeby posiadania coraz to nowszych rzeczy, przekonując ich, że chociaż ich stary sprzęt wciąż działa, to nowy model zapewni im jeszcze większy komfort i podbije ich status społeczny. Bywa jednak i tak, że ekologizm i minimalizm są narzędziem tej nowej odłogi kapitalizmu – również one mogą być bowiem świetnie wykorzystane do kreowania nowych potrzeb. W tej formie bynajmniej nie służą one ani człowiekowi, ani planecie.

Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że rozwój ma również pozytywne oblicze. Na świecie wciąż dostrzec można oczywiście wiele oblicz biedy i cierpienia, jednak faktem jest, że przeciętny przedstawiciel cywilizacji zachodniej nigdy wcześniej w dziejach nie żył lepiej, wygodniej i dłużej. Wiele osób również do obecnego etapu rozwoju – zwłaszcza technologicznego – podchodzi jednak ostrożnie. Niektórzy naukowcy twierdzą wręcz, że postępujący rozwój nauki podważa rolę człowieka, jako podmiotu historii świata. Upadek autorytetów sprawia z kolei, że nie ma żadnego zwierzchnictwa dla nowoczesnej nauki; nikt nie pyta, jakie są cel i konsekwencje rozwoju. Człowiek coraz więcej procesów przenosi na nowoczesne technologie i w coraz większym stopniu traci nad nimi kontrolę. Co więcej, rozwój sztucznej inteligencji i oddawanie coraz

większego pola jej działaniu może sprawić, że człowiek okaże się zaledwie elementem łańcucha dziejów świata, który wyginie w starciu z silniejszą siłą – w tym przypadku technologią¹. Nową religią staje się dziś informacjonizm, w której centrum staje nie człowiek ani Bóg, ale algorytmy i informacje. Świat przyszłości jest światem zdehumanizowanym².

Wobec takiego postawienia sprawy chrześcijanin nie może pozostać obojętny. Chrześcijaństwo zawsze głosiło bowiem zbawienie poza historią, na końcu dziejów świata. Przeznaczeniem człowieka nie miał być – jak głoszą dziś piewcy postępu – jakiś punkt w przyszłości, w którym ludzkość osiągnie szczyt rozwoju, ale rzeczywistość Nieba. W chrześcijańskiej wizji, cel życia człowieka znajduje się poza światem i ma charakter transcendentny, tymczasem w wizji „postępowej” sprowadza się do zbawienia w historii³.

Rozwój narodów

Z perspektywy katolika wiara w postęp, który dokona się w historii, nie ma sensu. Zgubne jest czekanie na czasy idealne, bo dopóki świat się staje, idealny nie będzie. Sam rozwój jednak jest jak najbardziej pożądanym, a temu, jak powinien się dokonywać, poświęcono w różnych pismach Kościoła wiele miejsca. Pewnego rodzaju postulatów dotyczące tego, w jakim kierunku dokonywać powinien

się postęp ludzkości, sformułowano chociażby w *Konstytucji dogmatycznej o Kościele „Lumen Gentium”*. Można streścić je w następujących punktach:

1. Punktem wyjścia powinna być wiedza. Tylko odpowiednie poznanie dzieła stworzenia umożliwi bowiem kierowanie nim w odpowiedni sposób.
2. Postęp służyć ma nie tylko wzbogaceniu się – zarówno poszczególnych jednostek, jak i całych społeczeństw. Jego celem ma być przede wszystkim przepojenie świata duchem Chrystusowym oraz budowanie cywilizacji przepętnionej sprawiedliwością i miłością. W ramach tak pojętego postępu instytucje społeczne powinny być stopniowo uzdrawiane. Należy eliminować grzech z różnych sfer życia, tak aby całe otoczenie sprzyjało raczej praktykowaniu cnót.
3. Postęp służyć ma pożytkowi wszystkich ludzi, a dobra mają być sprawiedliwie rozdzielane.
4. Dążenie do rozwoju powinno dokonywać się zgodnie z wolą Stwórcy. Rzeczy traktowane mają być zgodnie z przeznaczeniem, jakie On im wyznaczył, a działania podejmowane z oświeceniem, jakie przyniosło Słowo Jego.

Powinni tedy wierni poznawać najgłębszą naturę całego stworzenia, jego wartość i przeznaczenie do chwały Bożej, i przez świeckie również dzieła dopomagać sobie wzajemnie do bardziej świętego życia, tak aby świat przepojony został duchem

Chrystusowym i w sprawiedliwości, miłości i pokoju tym skuteczniej cel swój osiągał. W powszechnym zaś wypełnianiu tego zadania świeckim przypada szczególnie wybitne miejsce. Dzięki zatem swej kompetencji w umiejętnościach świeckich i przez swą działalność uwzniośloną wewnątrz łaską Chrystusową, winni oni wydatnie przyczynić się do tego, aby dobra stworzone doskonałe były dzięki ludzkiej pracy, technice i cywilizacji społecznej zgodnie z przeznaczeniem, jakie im wyznaczył Stwórca, i z oświeceniem, jakie przyniosło Słowo Jego, dla powszechnego pożytku wszystkich bez wyjątku ludzi, aby były między nich bardziej odpowiednio rozdzielane i aby na swój sposób przyczyniały się do powszechnego postępu w ludzkiej i chrześcijańskiej wolności. W ten sposób Chrystus przez członki Kościoła oświecać będzie coraz bardziej całą społeczność ludzką zbawiennym swoim światłem.

Ponadto ludzie świeccy winni wspólnymi siłami tak uzdrawiać istniejące na świecie urzędnienia i warunki, jeżeli one gdzieś skłaniają do grzechu, aby to wszystko stosowało się do norm sprawiedliwości i raczej sprzyjało praktykowaniu cnót, niż mu przeszkadzało. Tak postępując, przepoją kulturę i dzieła ludzkie wartością moralną. Równocześnie w ten sposób lepiej przygotowuje się rolę świata pod zasiew słowa Bożego i szerzej otwierają się bramy Kościoła, którymi wyjść ma na świat orędzie pokoju⁴

Również encyklika Pawła VI *Populorum Progressio* zawiera cenne porady dotyczące tego, w jakim kierunku powinna podążać ludzkość. Zgodnie z nimi postęp oznacza nie tylko rozwój gospodarczy, lecz także rozwój człowieka – „każdego człowieka i całego człowieka”. Nie można więc stawiać granicy pomiędzy sprawami ekonomicznymi i ludzkimi. Poza tym, na postęp trzeba patrzeć zarówno z perspektywy pojedynczego człowieka, jak i całego społeczeństwa, a w końcu – całej ludzkości⁵. Poza tym każdy człowiek powołany jest do wzrostu osobistego, do którego ma wykorzystywać swoje unikalne cechy i dane mu przez Stwórcę talenty. Jednostka powinna wykorzystywać je do służenia rozwojowi całego społeczeństwa, jako że jest jego nieodłącznym elementem i właśnie w jego ramach się realizuje. Człowiek ma również korzystać z Ziemi, bo właśnie po to została ona stworzona; należy jednak używać jej właściwie. Ponadto warto pamiętać, że każda osoba ma zobowiązania wobec wszystkich ludzi, dlatego należy mieć na względzie również pokolenia, które przyjdą po niej. Co istotne, w encyklice papież podkreśla, że chociaż kolejne pokolenia przemijają, a cywilizacje powstają i upadają, to ludzkość w ostatecznym rozrachunku postępuje na drodze rozwoju:

Wszystkie formy cywilizacji powstają, rozkwitają i przemijają. Ale jak fale morza podczas przepływu jedna za drugą coraz głębiej wdzierają się w wybrzeże, tak też i rodzaj ludzki w biegu historii. My, którzy

jesteśmy jakby spadkobiercami minionych wieków i którzy zbieraliśmy owoce z pracy ludzi nam współczesnych, mamy zobowiązania wobec wszystkich ludzi. Z tej przyczyny nie godzi się nam poniechać wszelkiej troski o tych, przez których po naszej śmierci rozszerzać się będzie na przyszłość rodzina ludzka. Wzajemne powiązanie wszystkich ludzi, które jest faktem, nie tylko przynosi nam dobrodziejstwa, ale również rodzi obowiązki⁶.

Papież zwraca również uwagę na dwa oblicza postępu. Z jednej strony jest on konieczny do pełnego rozwoju człowieka. Z drugiej jednak może prowadzić do ograniczenia jego wolności, jeśli dąży się do niego jako do najwyższego dobra. Skutkuje to zatwardziałością serca i prowadzi do tego, że człowiek zamyka się na drugiego, osłabiają się więzi społeczne i powstają konflikty. Człowiek w swoim dążeniu do rozwoju powinien zachować odpowiednią hierarchię wartości. Uzyskanie dla siebie dóbr niezbędnych do życia jest dobre, a co za tym idzie, praca dzięki której można te dobra zdobyć, jest obowiązkiem każdej jednostki. Należy jednak wystrzegać się chciwości i pragnienia posiadania coraz więcej i więcej⁷.

Encyklika wyznacza również postulowany kierunek postępu ludzkości, którego celem ma być osiągnięcie bardziej ludzkich warunków życia:

(...) najpierw przejście od nędzy do posiadania dóbr niezbędnych, przewyciężenie klęsk społecznych, rozszerzenie się oświaty, zdobywanie kultury; następnie wzrost poszanowania godności drugich, nastawienie w duchu ubóstwa (18), współdziałanie dla dobra wspólnego, woła pokoju; dalej, uznanie przez człowieka najwyższych wartości i samego Boga, jako ich twórcy i celu; na koniec i szczególnie, wiara, dar Boży, przyjęty przez ludzi dobrej woli, oraz jedność wszystkich w miłości Chrystusa, który nas wzywa, abyśmy po synowsku uczestniczyli w życiu Boga żywego, Ojca wszystkich ludzi⁸.

Co zatem robić, aby postęp dokonywał się w odpowiednim kierunku?

Przede wszystkim – mądrość!

Współczesny świat potrzebuje u sterów ludzi nie tylko uzdolnionych technicznie, lecz także mądrych, zdolnych do wnikliwej refleksji, którzy będą analizować kierunek postępu, trzymać rękę na pulsie i poszukiwać nowego humanizmu. Interesujące są w tym kontekście postulaty zawarte w tekście *Rome Call for AI Ethics* opublikowanym w lutym 2020 roku, z inicjatywy Papieskiej Akademii Życia. Nie jest to oficjalny dokument Kościoła, a raczej inspirowana przez Watykan inicjatywa międzynarodowa, pod którą podpisali się m.in. przedstawiciele Microsoftu, IBM, FAO oraz włoski minister ds. innowacji.

Celem publikacji jest pobudzenie środowiska międzynarodowego do dyskusji na temat etycznego rozwoju sztucznej inteligencji (SI). Zdaniem autorów, etyczny rozwój SI możliwy będzie jedynie wówczas, kiedy oprze się go na całkowitym braku dyskryminacji, trosce o dobro ludzkości i każdej osoby, świadomości środowiska, zrównoważonej ochronie planety oraz zapewnieniu zrównoważonych systemów żywnościowych. Co więcej, SI powinna wspierać rozwój absolutnie każdej jednostki. Autorzy proponują 6 naczelnych zasad etyki w zakresie rozwoju sztucznej inteligencji:

- Przejrzystość – systemy SI powinny być wytłumaczalne i zrozumiałe dla wszystkich.
- Inkluzywność – SI powinno uwzględniać potrzeby rozwojowe wszystkich ludzi, nie może zaś nikogo dyskryminować, bo każdy ma równą godność.
- Odpowiedzialność – twórcy SI muszą postępować odpowiedzialnie i przejrzysto, tak aby zawsze konkretna osoba ponosiła odpowiedzialność za działanie maszyny.
- Bezstronność – SI nie może tworzyć uprzedzeń ani działać w oparciu o nie, aby chronić sprawiedliwość i godność ludzką.
- Wiarygodność – systemy SI muszą działać w sposób budzący zaufanie.
- Bezpieczeństwo i prywatność – systemy SI muszą działać bezpiecznie, szanując prywatność użytkowników⁹.

Po drugie – działanie!

Wezwanie do działania obecne jest już we wspomnianej wcześniej encyklice *Populorum Progressio*. Papież zwraca uwagę, że ulepszanie porządku doczesnego jest zadaniem ludzi świeckich. Powinni oni działać tak, aby wprowadzane zmiany nasycone były duchem Ewangelii.

Jeśli rzeczą hierarchii jest nauczanie i autorytatywne wyjaśnianie praw i przykazań moralnych, którym w tej sprawie trzeba być posłusznym, to świeccy - nie czekając biernie na nakazy i wskazówki skądinąd - mają obowiązek przez śmiałe projekty i inicjatywy przepoić zmysłem chrześcijańskim nie tylko obyczaje i świadomość ludzi, ale również prawa i struktury społeczności świeckiej (68). Różne zmiany i reformy warunków życia są na pewno konieczne¹⁰.

Po trzecie – racjonalizm!

Zdaniem niektórych, problem polega na tym, że ojcowie współczesnego postępu pytają się jedynie, jak osiągnąć dany cel, nie zastanawiając się jednak nad kryteriami jego wyboru i jego potencjalnymi konsekwencjami. Rozwiązaniem może tu być poszerzenie naszej koncepcji rozumu i jego zastosowania. Powinniśmy pamiętać, że świat jest rzeczywistością poznawalną rozumowo, jednak chcąc w pełni zrozumieć zasady nim rządzące, należy odrzucić zawężoną przez nowożytność koncepcję

racjonalności opartą jedynie na metodzie matematyczno-przyrodniczej¹¹.

I w końcu – wiara!

Niezależnie od tego, z jak gwałtowną zawieruchą dziejów przyjdzie nam się zmierzyć i jak wiele niebezpieczeństw dostrzegamy w postępującym rozwoju technologicznym, warto wierzyć, że Bóg zawsze trzyma rękę na pulsie. Spokój ducha zapewnić może ufność w to, że dane wydarzenia dzieją się wtedy, kiedy – zgodnie z Boskim planem – mają nastąpić. Do nowych zjawisk warto oczywiście podchodzić krytycznie, nie można jednak zapominać o ograniczeniu naszych zdolności poznawczych. Na różnego rodzaju zjawiska jesteśmy bowiem w stanie spojrzeć jedynie z perspektywy naszego życia i naszych czasów, tymczasem sens różnego rodzaju wydarzeń historycznych dostrzec można często tylko z dystansu wielu lat. Warto pamiętać też, że Bóg daje człowiekowi – nie tylko w kontekście jego życia, ale również istnienia całej ludzkości – to co aktualnie jest on w stanie przyjąć, z aktualnym poziomem wiedzy, świadomości i wrażliwości społecznej. Zdanie sobie z tego sprawy pozwoli nie tylko patrzeć z odpowiednim nastawieniem w przyszłość, ale również wystrzegać się zbyt surowej oceny przeszłych pokoleń, które ze wspomnianych wcześniej względów być może nie były w stanie postąpić inaczej.

Nie znałem także prawdziwej sprawiedliwości wewnętrznej, która swoje wyroki opiera nie na zwyczaju, ale na najśluszniejszym prawie Boga Wszechmogącego. Według tego prawa kształtują się obyczaje krajów i czasów stosownie do ich natury, chociaż ono jest zawsze i wszędzie takie samo, a nie tutaj takie, a tam inne. Zgodnie z tym prawem sprawiedliwymi byli Abraham, Izaak, Jakub, Mojżesz, Dawid i inni, których sam Bóg pochwalił własnymi ustami. Ludzie nierozsądni uważają ich jednak za niesprawiedliwych, osądzając ich „według dnia ludzkiego” [1 Kor 4, 3] i mierząc wszelkie obyczaje całego rodzaju ludzkiego według swoich własnych obyczajów. To tak, jakby ktoś, kto nie zna się na uzbrojeniu i nie wiem, który element zbroi ma chronić daną część ciała, chciał osłonić głowę nagolennicami, a hełm włożyć na nogę, i narzekał, że nie są właściwie dopasowane. To też tak, jakby któregoś dnia ogłoszono zakaz handlu od godzin popołudniowych i ktoś się złościł, że nie wolno mu niczego sprzedawać, chociaż rano było to dozwolone. Albo gdyby ujrzał, że w pewnym domu niewolnik wykonuje ręcznie coś, czego nie pozwolono by robić podczaszemu; albo że za oborą czyni się coś, czego nie wolno czynić w jadalni, i są oburzał, że w jednym domu i w jednej rodzinie nie wszędzie i nie wszystkich przyznaje się te same prawa. Podobnie nie mają racji ci, którzy są oburzają, gdy słyszą, że w dawnych czasach wolno było ludziom sprawiedliwym czynić coś, czego obecnie nie wolno czynić sprawiedliwym, albo że tamtym Bóg nakazał coś

całkiem innego, a tym co innego, zgodnie z wymogami czasów, chociaż jedni i drudzy służą tej samej sprawiedliwości. Widzą przecież, że dla jednego człowieka w tym samym dniu i tym samym domu inna rzecz jest odpowiednia, a to, co teraz było dozwolone, za godzinę jest już zakazane, natomiast coś, co w jednym kącie jest dopuszczalne, a nawet zakazane, w innym, nawet w pobliżu, jest wzbronione i karalne. Czy więc sprawiedliwość jest tak różna i zmienna? Nie, to czasy, w których ona rządzi, nie przebiegają równomiernie, bo taka jest ich natura. Ludzie natomiast, żyjąc krótko na ziemi, nie potrafią połączyć przyczyn tego, czego nie doświadczyli w poprzednich wiekach wśród innych narodów, z tymi których sami doświadczyli. Łatwo zaś mogą stwierdzić w stosunku do jednego ciała lub jednego dnia czy jednego domu, co jest odpowiednie dla której części ciała, w jakich okresach, w jakich porach i dla jakich osób. Dlatego w tamtych przypadkach są niezadowoleni, w tym zgadzają się bez sprzeciwu¹².

Spojrzałem wstecz i na inne rzeczy i zobaczyłem, że Tobie zawdzięczają swoje istnienie i że wszystkie są w Tobie zamknięte, lecz inaczej, nie jakby w jakimś miejscu, ponieważ Ty wszystko dzierżysz w ręku prawdą i wszystko o tyle jest prawdziwe, o ile istnieje i nie ma żadnego kłamstwa, chyba że uważa się, że jest coś, czego nie ma. I zobaczyłem, że wszystko znajduje się nie tylko na swoim miejscu, lecz także we właściwym czasie, ponieważ tylko Ty jeden, który jesteś

*wieczny, zacząłeś działać nie po upływie
niezmierzonych przeciągów czasu. Ponieważ
wszystkie te okresy, które minęły i które miną, nie
przeminięłyby i nie nadeszłyby, gdybyś Ty nie działał,
i to bez przerwy¹³.*

Przypisy:

1. Hodujemy gatunek, który będzie dominował nad nami intelektem: prof. Andrzej Dragan – didaskalia #7, https://www.youtube.com/watch?v=HDre_o2qz1o (dostęp: 05.09.2023 r.),
2. Zakłopotany konserwatysta patrzy na postęp, <https://klubjagiellonski.pl/2017/10/12/zaklopotany-konserwatysta-patrzy-na-postep/>, (dostęp: 05.09.2023 r.),
3. Tamże.
4. Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen Gentium”.
5. Paweł VI, Populorum progressio.
6. Tamże.
7. Tamże.
8. Tamże.
9. Czy katolicy powinni palić serwery? Nauczanie Kościoła o postępie technologicznym, <https://klubjagiellonski.pl/2023/08/27/czy-katolicy-powinni-palic-serwery-nauczanie-kosciola-o-postepie-technologicznym/> (dostęp: 05.09.2023 r.); The Rome Call for AI Ethics, https://www.romecall.org/wp-content/uploads/2022/03/RomeCall_Paper_web.pdf (dostęp: 05.09.2023 r.),
10. Paweł VI, Populorum progressio.
11. Zakłopotany konserwatysta patrzy na postęp...
12. Św. Augustyn, Wyznania, Kraków 2023, s. 63–64.
13. Tamże, s. 188.



gdy
POSTĘP
wyprzedza
ZROZUMIENIE

MONIKA PIOSIK

Postęp, rozwój, wzrost to hasła
nieustannie powtarzane
w przestrzeni publicznej. Najczęściej
kojarzą nam się z dobrobytem
i wygodą. Hasła te są promowane
w sposób, który narzuca myślenie
o nich, jako o celach samych w sobie.
Idźmy tam, zmieńmy to, bo tak teraz
wygląda świat. Musimy nadążać za
duchem czasu. Absolutnie nie wolno
nam zostać w tyle.

Ten nieuchwytny wyścig o bycie liderem zmiany, postępu, adaptacji nowych technologii, nie zadaje pytań. Nie daje czasu na refleksję o przyszłość trendów, których automatycznie stajemy się integralną częścią. Konieczność wzięcia udziału w tym wyścigu traktowana jest jako dogmat. Postęp stał się jakimś, można powiedzieć, bytem samoistniejącym. Mamy myśleć, że on się po prostu dzieje i nam przydarza. Postęp w tym rozumieniu jest jak rzeka – płynie i płynie, a my musimy płynąć razem z jego nurtem. Nikt nie sprawdza gdzie jest dno, czy można stanąć, zatrzymać się i dalej żyć, niezależnie od tego jak wartka to rzeka. Każdemu wydaje się, że jeśli nie podda się temu nurtowi, to utonie, a przecież nikt nie chce skończyć na dnie.

Najlepiej nie pytać dokąd zmierzamy. Skoro postęp się po prostu wydarza, to znaczy, że jest procesem, który nie do końca możemy kontrolować. Jego inspiratorzy pozostają anonimowi, zaś jego efekty nieprzewidywalne. Stosunkowo rzadko oceniamy postęp w kategoriach moralnych, a najlepiej, żebyśmy tę kwestię po prostu pomijali. Przecież, gdyby w piekle kotły były elektryczne, to też powiedzielibyśmy, że to postęp. Na cóż nam jednak taki postęp? Jakie by były jego konsekwencje?

Zeskanuj, zaakceptuj, kliknij, zaznacz, podpisz. Nie chcesz? Pytasz po co? Nie pytaj, przecież wszyscy tak robią. Nie wykonasz tej czynności, to nie będziesz mógł skorzystać z podstawowych usług, promocji ani tym

bardziej rozrywek. Uniwersalizm i automatyzacja zabijają możliwość indywidualnego dopasowania, zmiany i wyrażenia dezaprobaty. Jeśli coś komuś nie pasuje, to po prostu wypada z systemu – zero albo jeden. Nie ma nic po środku.

Ile razy podpisałeś umowę, której zapisy były takie same dla wszystkich, ale niekoniecznie ci odpowiadały? Ile razy złożyłeś oświadczenie, którego składać nie chciałeś, ale trzeba było, bo bez tego nie dało się pójść krok dalej. Ile razy akceptujesz *ciasteczka* w przeglądarce, żeby przeczytać swoją ulubioną stronę? Niby nie musisz tego robić, ale wydaje się, że nie da się inaczej, a coraz częściej naprawdę się nie da. Powiesz, że to tylko błahe przykłady, jednak właśnie tak, drobnymi kroczkami, jesteśmy przyzwyczajani do bezsilności i braku wpływu na otaczającą nas rzeczywistość. Mamy po prostu płynąć z prądem czasu i postępu, nie zadając pytań. Mamy wierzyć, że nikt z nas nie da rady zatrzymać rzeki, a to, by samemu się zatrzymać, nie jest nawet opcją poddawaną pod rozwagę. Mamy wierzyć, że ta rzeka musi i będzie płynąć, niezależnie od tego, jakie to ma dla nas konsekwencje.

Tymczasem, każdy z nas ma możliwość obserwacji rzeczywistości, wyciągania wniosków, oceny zjawisk które są częścią naszej codzienności. Mądrość człowieka polega też na tym, że wie kiedy się wycofać, wie kiedy zrezygnować z działania, które długofalowo może mu zaszkodzić. Mądry człowiek unika,

a przynajmniej stara się uniknąć problemów – przyszłych, przykrych konsekwencji swoich dzisiejszych decyzji. Właśnie ta możliwość podjęcia decyzji i dokonania wyboru nigdy nie powinna zostać nam odebrana.

Człowiek ma wolną wolę i powinien z niej korzystać. Podążanie za postępem dla samego postępu, za oderwanymi od moralności i prawdy trendami, przywodzi na myśl analogię do wydarzeń z Edenu. Możesz wybrać i wybierasz właśnie ten zakazany owoc – sięgasz po postępowe idee, nie zwracając uwagi na ostrzeżenia. Gdy już jednak sięgniesz, to konsekwencje są opłakane – dotyczą wszystkich, są nieodwracalne, a wręcz globalne. Kolejne pokolenia tego wyboru nie dokonają, bo ten został już dokonany i na nich ciąży.

Postęp nie jest wartością samą w sobie. Nie jest też ideą, i ani nie musimy być jego wyznawcami, ani się mu poddawać. Postęp jest wynikiem pewnego działania, jest procesem, który przeobraża. Powinien prowadzić do poprawy i obiektywnego ulepszenia aktualnych stanów rzeczy. Z tego powodu powinien być oceniany, a kontynuowany tylko jeśli spełnia obiektywne kryteria dobra i prawdy. Kluczem jest to, by zrozumieć następstwa procesów, w których uczestniczymy. Konsekwencje naszych wyborów mają ogromne znaczenie, a niedostrzeżenie ich, wcale nie sprawi, że one nie nastąpią.



Postęp?

Mam wątpliwości.

PIOTR ZIEMECKI

Przed I wiekiem przed Chrystusem i I wiekiem naszej ery. Starożytny świat ogarnięty zostaje przez *pax Romana*. Fasadową republiką ze stolicą w Rzymie, zarządza pierwszy Imperator – Caesar Augustus, który we względnie stabilnych czasach decyduje się przeprowadzić wielkie reformy społeczne. Wśród nich znajduje się tzw. ustawodawstwo małżeńskie Augusta. Uchwalone w 18 roku przed Chrystusem oraz w 9 roku naszej ery ustawy zmieniają cały, kształtowany od setek lat system małżeński i rodzinny w prawie rzymskim. August pozostawia tylko jedną prawnie uznawaną formę małżeństwa, a także przewiduje surowe kary za cudzołóstwo (wliczając karę śmierci). Wszyscy mężczyźni w wieku od 25 do 60 lat oraz wszystkie kobiety w wieku od 20 do 50 lat, mają obowiązek pozostawania w związku małżeńskim, w jedynej uznanej państwowo formie. Uchwalone w 9 r. n. e. *Lex Papia Poppea* wprowadza obowiązek posiadania dzieci, zaś rodzinom wielodzietnym przyznane zostają znaczące przywileje. Ustawodawstwo obowiązuje przez kolejne 300 lat, aż pierwszy chrześcijański cesarz – Konstantyn Wielki, być może powodowany pochwałą bezżeństwa, którą znajdujemy w listach Św. Pawła – znosi restrykcje Augusta.

Lustrum przeprowadzone w Imperium Rzymskim w roku 28 przed Chrystusem (a więc przed reformami Augusta) wykazało 4 miliony obywateli rzymskich, zaś to z 14 roku naszej ery (po latach obowiązywania reform) wykazało ich już niemal 5 milionów.¹

Czy reformy pierwszego rzymskiego imperatora, możemy określić mianem postępowych? Z danych historycznych wiemy, że osiągnęły one swój cel demograficzny, a także w dużym stopniu przyczyniły się do ustabilizowania sytuacji rodzinnej (i zarazem prawnej) wielu osób. Kobieta, będąca matką wielodzietnej rodziny, uzyskiwała pełną zdolność do czynności prawnych – prawie 2000 lat przed francuskimi obywatelkami, które dopiero w latach 60-tych uzyskały prawo do samodzielnego założenia rachunku bankowego, bez uzyskania uprzedniej zgody męża². Z drugiej strony, reformy te w jakiejś mierze znosiły kilkusetletnią tradycję wolności małżeńskiej i rodzinnej, a także pogłębiały nierówności społeczne, odbierając prawa jednym i przyznając przywileje innym, według niesprawiedliwych kryteriów.

Czemu przywołuję ten odległy (a dla niektórych pewnie i egzotyczny) przykład, próbując rozpocząć w jakiś sposób refleksję o istocie i rozumieniu „postępu”? Otóż wydarzenia te doskonale pokazują, jak trudno określić coś mianem „postępowego” – i to nawet w sytuacji, kiedy mówimy o dalekiej przeszłości, z której możemy już wyciągnąć jakąś lekcję i której skutki możemy, choć

umiarkowanie obiektywnie ocenić. Czy reformator, żyjący 2000 lat temu, był lewicowym liberałem, który zmieniał skostniałą rzymską rzeczywistość, czy może był zatwardziałym konserwatystą, wprowadzającym restrykcyjne prawo? W którąkolwiek z opisanych stereotypowo ról wsadzimy Cezara Augusta – czy możemy nazwać go przy tym postępowym? To, co wprowadzał – było postępowym konserwatywnym, czy lewicowo-liberalnym? Czy spektakularnie osiągnięty cel demograficzny pierwszego rzymskiego Imperatora, uświęcał wprowadzone przez niego środki prawne? Jeśli tak, to czy możemy powiedzieć, że „postęp” jest ślepy na środki, którymi zostanie osiągnięty zamierzony „postępowy” cel? Współcześnie żyjący katolik, po uważnej lekturze Katechizmu Kościoła Katolickiego, raczej odpowie przecząco.

„Nie można usprawiedliwić złego działania podjętego w dobrej intencji. Cel nie uświęca środków.”

Katechizm Kościoła Katolickiego, par. 1759

Chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że ten artykuł nie ma na celu rozwiązać czyichkolwiek wątpliwości odnoszących się do pojęcia „postępu”. Wprost przeciwnie – być może po przeczytaniu tego tekstu te wątpliwości jeszcze bardziej się pogłębią. Osobiście myślę jednak, że współcześnie to właśnie krytyczne – pełne wątpliwości i głębszych pytań – spojrzenie na „postęp” i „postępowość” jest czymś, od czego powinniśmy zaczynać wszelką refleksję na te tematy. W moim przekonaniu, współczesny świat

zachodni, który wyrósł z cywilizacji grecko-rzymsko-chrześcijańskiej (tak, tak – tej którą m. in. współtworzył wspomniany August – lewicowo-liberalno-konserwatywny postępowiec na miarę przełomu dziejów), ma ogromny problem z pojęciem postępu. Nie twierdzę, że ja zamierzam go w tym tekście definiować lub wyczerpująco wyjaśniać. Dobrym owocem będzie już samo zasianie wątpliwości i zmuszenie do refleksji nad pojęciem używanym dziś niemal w każdej dziedzinie życia. Pojęciem tak często pustym, a jeszcze częściej pełnym sprzeczności. Pojęciem, z którym przecież tak wielu z nas polemizuje w odniesieniu do problemów współczesności.

Przykładowo, zastanówmy się, czy postępowcem cywilizacyjnym należy nazwać legalizację w 2002 roku eutanazji w Belgii? A może była nim nowelizacja tego ustawodawstwa z 2014 roku, która zniósła dolną granicę wieku, co umożliwiło dokonywanie eutanazji nawet na niemowlętach?³ Zapewne znacząca część europejskich elit intelektualnych przyzna dziś, że jest to przynajmniej w jakiejś mierze postępowe. Nieraz i wśród katolików można usłyszeć różne poglądy na temat tzw. eutanazji, jednak stanowisko Kościoła, a także znaczącej części wiernych, jest tutaj jednoznacznie krytyczne wobec takich praktyk⁴. Nie bez przyczyny, to właśnie w kręgach katolickich mówi się najgłośniejsze o zagrożeniach związanych z „cywilizacją śmierci”, na którą składa się legalizacja zabójstwa dzieci nienarodzonych (tzw. aborcja

na życzenie, czy choćby aborcja eugeniczna), czy też właśnie wspomniana, prawnie dopuszczalna eutanazja. Wielokrotnie katolicy i Kościół nazywani są *ciemnogrodem* i uznawani są za zacofanych, niepostępowych. Postępem współcześnie nazywa się więc raczej zachodzące wokół nas procesy lewicowo-liberalne.

Rzeczywistość bywa jednak jeszcze bardziej skomplikowana. Postępem bowiem można również nazwać niedawny wyrok polskiego Trybunału Konstytucyjnego, potwierdzający godność człowieka dotkniętego chorobą w fazie prenatalnej. Usunięcie tzw. eugenicznej przesłanki aborcyjnej z polskiego systemu prawa, przez wielu chrześcijan, czy też ludzi określających się mianem prawicowców lub konserwatystów, uznane zostało za postęp cywilizacyjny. W tym kontekście postęp jest jednak rozumiany, jako wzrost ku większemu dobru. Dlaczego zatem środowiska same określające się jako „postępowe”, a więc najczęściej lewicowo-liberalne, uznały ten krok prawny za *wsteczniactwo*, *ciemnogród* i odbieranie *praw* kobietom? Łatwo się domyślić, że dzieje się tak na skutek różnicowania pojęcia postępu, w zależności od wyznawanych idei oraz ukształtowanego sumienia i moralności.

Jak wskazałem jednak na samym początku, podając przykład reform Augusta, nie każde zmiany – przynajmniej na pierwszy rzut oka, bez przeprowadzenia dogłębnej analizy – można tak łatwo zasznuflakować.

Świat, w którym mamy dwa równorzędne i ściśle ustalone rozumienia postępu, to założenie równie idealistyczne, co świat z jednym, jedynie poprawnym rozumieniem postępu, z którym wszyscy się zgadzamy. Przede wszystkim, warto więc mieć świadomość istnienia pewnego zamieszania definicyjnego, z którym mamy współcześnie do czynienia w odniesieniu do pojęcia „postępu”.

Może zatem powinniśmy spokojniej obserwować toczącą się debatę o postępie, nie rezygnując przy tym z jasnego formułowania własnego zdania na jego temat? Możliwe też, że potrzebny jest nam przy tym swoisty dystans do zachodzących zmian. W jednym z komentarzy do słów św. Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian o „przemijaniu postaci tego świata”, możemy przeczytać:

Przypomnienie, że „czas jest krótki”, posiada jeszcze jeden kontekst bliskiego końca, ten osobisty, indywidualny. „Krótki czas” to również życie każdego z nas. Końcem tego schematu jest nasza indywidualna śmierć i spotkanie z Panem. W tym wymiarze nasze sytuacje, nasze być i mieć tutaj „w postaci tego świata”, nabierają cech tymczasowości, ale są także czasem zarabiania pełnionym dobrem na nowy, wieczny schemat/postać nieba.

ks. Zbigniew Niemirski, Przemija schemat tego świata, wiara.pl

Na swój sposób wszystko, co nas otacza, a więc również indywidualny i społeczny „postęp”, nabiera jakichś cech tymczasowości. Jeżeli uznamy, że żyjemy w czasach

dynamicznie toczących się zmian świata, to warto przy tym uświadomić sobie, że nawet dożywając późnej starości, te 70 czy 80 lat naszego życia będzie zaledwie kroplą w morzu czasu rozwoju ludzkości i społeczeństw. Równocześnie cały ten doczesny schemat („postać”) świata, choćby liczył nawet tysiące lat różnie rozumianego rozwoju i postępu, będzie niczym, w porównaniu do życia wiecznego, które nas czeka i do którego dążymy naszymi codziennymi wyborami.

Być może zatem wszelki postęp możemy ocenić tylko nabierając pewnej perspektywy wieczności. Mam tu na myśli nie tylko nabranie dystansu i spojrzenie niejako z boku na dziejące się zmiany, ale również mniej bądź bardziej aktywne „przeczekanie” dłuższego czasu. Doskonale sprawdzi się tu Chrystusowe wezwanie, aby badać wszystko po owocach [Mt 7, 20] oraz Pawłowa zachęta do zachowywania tego, co dobre i szlachetne [1 Tes 5, 21].

Nie możemy też zapominać, że właściwie rozumiany postęp jest czymś naturalnym, przynależnym istocie ludzkiej i społecznościom, które tworzymy. Jako chrześcijanie, raczej jesteśmy przekonani o ciągłym rozwoju naszej cywilizacji, przy równoczesnym zachowywaniu wszystkiego, co dobre, a co przynależne było naszym społeczeństwom już setki lat temu. Nie traktujemy postępu jako wymysłu przełomu XX i XXI wieku, lecz widzimy w nim coś naturalnego.

Równocześnie chyba każdy z nas spotkał się w dzisiejszych czasach ze swoistym urojeniem wyższościowym, które odnosi się do wieków minionych. W takim wypadku postęp nie jest traktowany jako naturalne zjawisko, lecz coś wyjątkowego – z jakiegoś powodu przynależnego człowiekowi współczesnemu. Taki pogląd ignoruje zupełnie dowiedziony historycznie rozwój cywilizacji i poszczególnych społeczeństw. Nawet, jeśli wiemy dziś doskonale, że życie robotnika egipskiego 1000 lat przed Chrystusem różniło się znacząco od warunków życia robotnika przemysłowego w 20-leciu międzywojennym, to jednak, z jakiegoś powodu, spotykamy się z poglądem wrzucającym całą przeszłość do jednego worka. To, co dawniejsze jest w całej swojej zróżnicowanej masie „wsteczniackie” i „niemodne”, zaś każda współczesna – choćby najbardziej absurdalna – myśl, jest postępową. Tymczasem nie ma tego co teraz, bez tego, co było. To prawda często zapomniana współcześnie, kiedy tak wiele dawnych tradycji i zwyczajów jest bez namysłu odrzucana lub bez większego namysłu historycznego, wyśmiewana.

Wydaje się, że powinniśmy zawsze krytycznie spoglądać na wszystko to, co zwie się dziś „postępem”. Jeśli są to rzeczy autentycznie dobre i piękne, dzięki którym będziemy wzrastać, to poddane krytycznemu myśleniu, z pewnością się obronią. W każdym innym przypadku, warto mieć wątpliwości.

PRZYPISY:

[1] W. Wołodkiewicz, M. Zabłocka, Prawo rzymskie. Instytucje, s. 103-104, Warszawa 2014

[2] Zdanie to jest oczywiście celowo przerysowanym porównaniem, nie obejmującym wszystkich niuansów, choć jest historycznie prawdziwe.

[3] „Śmierć przez uduszenie, czyli eutanazja w wykonaniu belgijskim. Propozycja Zielonych dla Polski?": <https://ordoiuris.pl/komentarze/smierc-przez-uduszenie-czyli-eutanazja-w-wykonaniu-belgijskim-propozycja-zielonych-dla> lub: „Eutanazja w Belgii. Ekspert: noworodki są zabijane, bo nie miałyby "znośnej przyszłości": <https://polskieradio24.pl/5/1223/artukul/2887130,eutanazja-w-belgii-ekspert-noworodki-sa-zabijane-bo-nie-mialyby-znosnej-przyszlosci>

[4] Święta Kongregacja Nauki Wiary, *Deklaracja o eutanazji*, https://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_con_cfaith_doc_19800505_eutanasia_pl.html



ARKA PRZYMIERZA

w Starym Testamencie

zagadnienia wstępne

PAWEŁ GŁOWACKI

W artykule tym zostanie przedstawiona terminologia związana z arką, tj. jej etymologia i określenia używane przez autorów biblijnych. Warto zwrócić uwagę, że sama nazwa arki sygnalizuje pewien rozwój w pojmowaniu odniesień narodu izraelskiego do Boga. Ponieważ skrzynia ta czy też złożone w niej Tablice Przykazań były uznawane za znak Bożej obecności, Izraelici wierzyli, że Arka Przymierza jest symbolicznie tronem JHWH, reprezentując Jego obecność na ziemi. W odniesieniu do tych funkcji arki zostanie omówione jej pochodzenie w kontekście tradycji kultycznych krajów Bliskiego Wschodu. Następnie zostanie przedstawiona krótka charakterystyka dziejów arki i jej roli w różnych tradycjach biblijnych.

1. Terminologia

Istnieją dwa terminy hebrajskie, które tłumaczy się słowem „arka” (łac. *arca* – „skrzynia”, „pudło”)¹. Pierwszy z nich to *āron* – najświętszy obiekt sakralny starożytnego Izraela, którym pierwotnie była przypuszczalnie pewnego rodzaju skrzynia. Po raz pierwszy pojawia się w końcowym zdaniu Księgi Rodzaju (50,26). Oznacza tam ono sarkofag, w którym złożono zabalsamowane zwłoki Józefa w oczekiwaniu na ich przeniesienie do Ziemi Obiecanej. Deuteronomista podjął ten sam termin na określenie Arki Przymierza, która ma wprowadzić Izraela na miejsce „odoczynku”. Podczas wędrówki na pustyni rzadko się o niej wspomina, zapewne dla tego, że nie wszystkie grupy późniejszego Izraela brały udział w tej drodze. Od czasu, gdy Szilo stało się sanktuarium skupiającym całego Izraela, Arka przymierza spoczywa w przybytku (1 Sm 3,3)².

W języku hebrajski istnieje jeszcze inne słowo, często tłumaczone również jako arka, to jest *tībōh* i odnosi się tylko do łodzi, którą zbudował Noe (Rdz 6–9)³.

Hebrajskie słowo *āron* używano również w odniesieniu do skarbyńcy świątynnej (1 Krl 12, 10–11; 2 Krn 24, 8; 10–11). Termin ten pojawia się w tekstach biblijnych 195 razy, z czego tylko 53 razy (czyli nieco ponad 1/4 przypadków) bez żadnego rozszerzenia, a zaledwie w kilku przypadkach bez poprzedzającego odnośnika zawierającego pełną nazwę arki. Wynika stąd, że owe rozszerzenia są ważne, aby prawidłowo zrozumieć znaczenie arki w różnych tradycjach⁴.

a) Arka Boga/JHWH

Teksty łączą arkę najczęściej (82 razy) z imieniem Boga: „Arka Boga”, „Arka JHWH”, „Arka Boga Izraela”, „Arka Pana całej ziemi” itp. Określenia te występują w większości w historii deuteronomistycznej, w pozostałych przypadkach w 1–2 Krn.

Z 1 Sm 4–6 dowiadujemy się, że arkę łączono z imieniem „JHWH Zastępów, który zasiada na cherubach” (por. 2 Sm 6,2; 1 Krn 13,6). Właśnie to określenie uważane jest za najpełniejszą i najstarszą nazwę liturgiczną arki.

Niektórzy komentatorzy (np. von Rad) opowiadają się za pierwszeństwem nazwy „Arka Boga” i twierdzą, że na bardziej konkretne „Arka JHWH” została zmieniona dopiero wtedy, gdy trafiła do Szilo. Taką hipotezę niezwykle trudno udowodnić, podobnie jak tezę, że dwa zestawy imion reprezentują dwie różne tradycje opowiadań o arce⁵.

Sporadyczne występowanie obu imion Bożych jednocześnie (np. Pwt 10, 8; 31, 9; Joz 3, 3; 1 Krl 2, 26), czasem też przekłady tych imion w wersjach (np. LXX 1 Sm 4, 3, 22; 5, 2), świadczy o tym, że określenia „Arka Boża” i „Arka JHWH” w większości przypadków trzeba traktować zamiennie jako nazwy równoznaczne i równoważne. Ich warianty mają charakter bardziej stylistyczny niż ideologiczny, z wyjątkiem nazwy „Arka Boga Izraela” (7 razy), którą autor wkłada w usta Filistynów w związku z przebywaniem arki na terytorium Filistynów (1 Sm 5, 7–8 [3x]; 10–11; 6, 3)⁶.

W tym samym kontekście literackim narrator nazywa arkę najczęściej „Arką JHWH” (1 Sm 5, 3–4; 6, 1–2; 11; 15; 18–19; 7,1). Jeśli tym określeniom z opowiadania o pobycie arki u Filistynów można nadać jakieś szczególne znaczenie, to z pewnością takie, że arka reprezentuje moc Boga Izraela, tzw. „rękę JHWH”.

b) Arka Przymierza

Ta nazwa występuje w tekstach 40 razy, z czego 30 razy z różnymi formami imienia Bożego: „Arka Przymierza JHWH”, „Arka Przymierza Boga”, „Arka Przymierza Pana całej ziemi” itd. We wszystkich tych przypadkach termin „przymierze” definiuje arkę⁷.

Łączenie arki z przymierzem jest charakterystyczne dla ksiąg deuteronomistycznych – można powiedzieć, że takie określenie arki jest typowe właśnie dla nich.

Warto zauważyć, że nie ma go w ogóle w tradycji kapłańskiej (P), która zamiast nazwy „Arka Przymierza” używa określeń zastępczych, mimo że przymierze jest przecież w tradycji kapłańskiej (P) kluczowym pojęciem teologicznym.

c) Arka Świadectwa

To określenie spotykamy wyłącznie w materiale kapłańskim (P)⁸. Słowo *edût*, które tłumaczy się zwykle jako „świadectwo”, to w zasadzie synonim terminu „przymierze”, o czym świadczą badania słów pokrewnych w językach: egipskim, akkadyjskim i staroaramejskim.

W poetyce hebr. *edût* stosowane jest paralelnie z *běřît*, które w Biblii Hebrajskiej stanowi główny termin oznaczający „przymierze” (np. Ps 25, 10; 132, 12). W niektórych kontekstach autor P stawia *ńdût*, podczas gdy inny pisarz użyłby zapewne *běřît*. Np. kamienne tablice z Synaju D nazywa „tablicami *běřît*” (Pwt 9, 9; 15), podczas gdy w P są to „tablice *edût*” (Wj 27, 8; 31, 18)⁹.

d) Nawiązania do arki

Oprócz Pięcioksięgu i pism historycznych nazwa arki pada tylko jeden raz w Psalterzu (Ps 132, 8) i jeden raz u Proroków (Jr 3, 16).

Niektórzy komentatorzy wyciągają stąd wniosek, że przez większość okresu monarchii arka już nie istniała¹⁰. Trzeba jednak zauważyć, że w tekstach poetyckich i kontekstach kultycznych nazwę arki, która reprezentowała przecież realną obecność Boga, mogło po prostu zastępować Jego imię lub jakieś pojęcie teologiczne¹¹.

Z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia w tekstach biblijnych, skoro np. wzmiankę o JHWH mieszkającym w Namiocie (2 Sm 7, 6) można utożsamić z informacją o przebywaniu w Namiocie arki (2 Sm 7, 2). Również wyrażenia „przed JHWH” lub „przed Bogiem” mogą często funkcjonować jako synonimy zwrotu „przed arką” (np. Kpł 16, 1–2; Joz 6, 8)¹². W świetle powyższego nawiązaniem do arki może być też wzmianka o *panîm* – „obecności JHWH” (np. Lb 10, 35; Ps 105, 4).

Możliwe, że o procesji z arką mówi Ps 47, 5, mimo że nie pada w nim słowo „arka” (por. terminologię 2 Sm 6, 15). Pierwszy wiersz Ps 68 przypomina wstęp do starożytnej pieśni o arce z Lb 10, 35 i być może jest częścią jakiegoś tekstu liturgicznego, którym posługiwano się podczas procesji z arką w okresie wczesnej monarchii. Ps 78,61 nawiązuje do przejęcia arki przez Filistynów (1 Sm 4, 10–11) i choć nie ma w nim samego terminu „arka”, zastępczo są użyte wyrażenia: „Jego moc” i „Jego chwała” (por. „arka Twojej mocy” w Ps 132, 8).

Na podstawie tych tekstów niektórzy komentatorzy twierdzą, że aluzję do arki zawiera wezwanie z Ps 105, 4: „szukajcie JHWH i Jego siły”¹³. Jest faktem, że dokładnie ten fragment Psalmu cytuje Kronikarz (1 Krn 16, 11) jako część liturgii poświęconej arce, aczkolwiek samą procesję łączy z konsekracją świątyni przez Salomona. W tej samej liturgii Kronikarz przytacza Ps 96, gdzie pada stwierdzenie, że „moc i chwała”¹⁴ JHWH są w Jego świątyni (w. 6; por. 1 Krn 16, 27). Trzeba jeszcze dodać, że *kabôd* – „chwała” oznacza arkę w 1 Sm 4, 21–22, gdzie zabranie arki zostaje zrównane z „odejściem sławy od Izraela”.

Ps 24 zawiera „liturgię wprowadzenia”, odprawianą w czasie procesji z arką. Autor wychwala powrót JHWH jako „Króla chwały” i „Pana potężnego w boju” (w. 8). Powrót JHWH symbolizowała niewątpliwie procesja z arką, a poszczególne fragmenty tego psalmu wykonywane były zapewne naprzemiennie: jedną część

śpiewał ten, kto procesję prowadził, a drugą „odźwierni przy arce” (1 Krn 15, 23–24). Za bramami miasta albo za wejściem do świątyni celebransi obwieszczali przybycie arki:

Bramy, podnieście swe szczyty
i unieście się, prastare podwoje,
aby mógł wkroczyć Król chwały.

«Któż jest tym Królem chwały?» «Pan, dzielny
i potężny,

Pan, potężny w boju».

Bramy, podnieście swe szczyty
i unieście się, prastare podwoje,
aby mógł wkroczyć Król chwały!

«Któż jest tym Królem chwały?»

«To Pan Zastępów: On sam Królem chwały».

(Ps 24, 7–10).

2. Pochodzenie i funkcja Arki jako przedmiotu kultycznego

Komentatorzy próbują ustalić związek arki z różnymi przedmiotami kultycznymi, które istniały w dawnych czasach na Bliskim Wschodzie. Arkę porównywano więc m.in. z egipskimi barkami procesyjnymi, na których transportowano posągi bóstw, sarkofagiem Ozyrysa lub babilońską skrzynią Tammuza¹⁵, budowlami schodkowymi w Petrze, które znali również

Hetyci, miniaturowymi świątyniami ceramicznymi z Megiddo¹⁶. Na zwróconą uwagę zasługują głównie dwa obiekty paralelne, mianowicie sanktuarium w namiocie i podnózek tronu.

a) Sanktuarium w namiocie

Na początku arkę łączono z Bożą obecnością tak ściśle, że uważano, iż jest ona „przedłużeniem” Jego osoby: JHWH jest wszędzie tam, gdzie jest arka. Podczas wędrówki to arka prowadziła lud przez pustynię, „gdy szukali miejsca postoju” (Lb 10, 33). Gdziekolwiek się znalazła, można było zwracać się do Boga bezpośrednio: „Podnieś się, o Panie, i niech się rozproszą nieprzyjaciele Twoi, a ci, którzy Cię nienawidzą, niechaj uciekną przed Tobą!” (Lb 10, 35). W tym samym duchu wędrówkę arki „do domu” inicjowano wezwaniem JHWH do powrotu (Lb 10, 36). Występująca w tych fragmentach dawnej liturgii terminologia militarna przypomina o wykorzystywaniu arki w charakterze palladium (insygnium) wojennego (Lb 14, 44; 1 Sm 4, 2–9). Do arki zwracali się też przywódcy pokoleń izraelskich, pytając o wyrocznię, kiedy szykowali się do świętej wojny (Sdz 20, 26–27; 2 Sm 5, 19, 23).

Taka prezentacja arki w źródłach stosunkowo starych skłania do porównania jej z *qubbah*, czyli przedislamskim świętym namiotem arabskich Beduinów. Nomadzi przenosili *qubbah* z miejsca na miejsce (por. Lb 25, 8), to on wskazywał szczerpom drogę w poszukiwaniu

wody i miejsc obozowania, do niego zwracali się po wyrocznie i służył za insygnium wojenne. Płaskorzeźba ze świątyni Bela w Palmirze (I w. przed Chr.) ukazuje kroczącego w procesji wielbłąda, na grzbiecie którego znajduje się namiot (jego czerwony kolor wciąż jest lekko widoczny). O *qubbŌh* mówi kilkanaście tekstów z Palmiry. Odmiany tego przedmiotu kultycznego przetrwały u późniejszych Beduinów w postaci *uṭfah* (zwanego też *markab*) i *maḥmal*. Niektóre z tych naczyń mieściły w sobie egzemplarz Koranu¹⁷.

Według Diodora Sycylijskiego „święty namiot” (*hieraskene*) mieli też Kartagińczycy, którzy zabierali go ze sobą na wyprawy wojenne. Obok tego namiotu stawiali też ołtarz. Cytując „Historię fenicką” Sanchuniatona z Bejrutu, Filon z Byblos pisze o sanktuarium, które na wozie ciągnęły woły (*Praep.* 10, 12; por. 1 Sm 6, 7; 11; 2 Sm 6, 3).

W Biblii istnieje silna tradycja wiążąca arkę z namiotem. Nawiązując do zabrania arki przez Filistynów (1 Sm 4, 1–7, 2), Ps 78, 60–61 mówi, że Pan „porzucił mieszkanie w Szilo, przybytek, gdzie mieszkał wśród ludzi” (por. 1 Sm 2, 22), chociaż 1 Sm 1, 9; 3, 3 sanktuarium w Szilo nazywają *hekal* – „świątynia, pałac”¹⁸. Wielu komentatorów uważa, że tak naprawdę w Szilo nie było żadnego sanktuarium, a wzmianki na ten temat stanowią jedynie anachroniczne retrospekcje z czasów późniejszych, kiedy istniała już świątynia jerozolimska. Jednak wydaje się bardziej prawdopodobne, że

rzeczywiście arka znajdowała się wcześniej w Szilo lecz później JHWH odrzucił to miejsce i wydał na splądrowanie przez Filistynów; wybierając nowe miejsce – Syjon¹⁹. Obie koncepcje dotyczące siedziby Boga miały też związek z najważniejszym bóstwem kananejskim, Elem. Mając powyższe na uwadze, można sobie wyobrazić, że święty namiot z arką w środku znajdował się „jakoś” w świątyni²⁰. Według 2 Sm 6, 17 (por. 1 Krn 15, 1; 3) tym, który postawił namiot do przechowywania arki, był Dawid. Natan mówi w swej wyroczni wyraźnie, że JHWH (tj. arka) nie mieszkał w świątyni, lecz wędrował „w namiocie albo przybytku” (2 Sm 7, 6). Według 1 Krl 8, 4 (por. 2 Krn 5, 5) Salomon przeniósł w procesji „Arkę Pańską, Namiot Spotkania i wszystkie święte sprzęty, jakie były w Namiocie”, jak gdyby Namiot, w którym znajdowała się arka, sprowadził do świątyni razem z arką.

O arce obecnej w przenośnym namiocie żaden inny tekst nie wypowiada się wyraźniej niż tradycja określana kapłańską (P), mimo że trudno ustalić, na czym dokładnie polega w tym źródle dokładna relacja „namiotu” i „przybytku”. Tradycja ta przekazuje, że arkę okrywała *paroket* – „zastona”, która znajdowała się „nad arką” (Wj 40, 3; 21)²¹. Czasownik „okrywać” oznacza w tym kontekście to samo, co robiły wizerunki cherubinów zacieniających arkę. Warto więc zauważyć, że u Józefa Flawiusza skrzydła cherubinów, zasłaniających arkę znajdują się „pod namiotem czy kopułą” (*Ant.* 7, 103–14). Ten sam autor pisze, że Salomon sprowadził do świątyni zarówno arkę, jak i Namiot (*Ant.* 8, 101). Tradycje

żydowskie podają, że Namiot i arka zostały zabrane ze świątyni, kiedy nastąpiła inwazja Babilończyków, a Jerozolima została zniszczona (2 Mch 2, 4–8; por. b. Yom 53b)²². Tradycję o przybytku kryjącym w sobie arkę znał także autor Hbr, który pisał, że arka znajdowała się w „namiocie” (9, 2), „za drugą zasłoną” (9, 4).

b) Podnózek tronu

W sanktuarium w Szilo arka kojarzyła się z imieniem Boga, „Pana Zastępów, który zasiada na cherubach” (1 Sm 4, 4). Tytuł ten łączy koncepcje JHWH jako Wojownika i Króla, a sanktuarium nazwane jest w tekście *hekal* – „świątynia” lub „pałac” (1 Sm 1, 9; 3, 3). W związku z królewskim kontekstem kultu w Szilo niektórzy komentatorzy sądzą, że początków arki trzeba szukać nie na pustyni, lecz w kananejskich ośrodkach miejskich. Zwolennicy tej teorii twierdzą, że przed ustanowieniem monarchii pustynni nomadzi nie byłoby w stanie wymyślić i posługiwać się analogią o królowaniu. Rozumowanie to jest jednak błędne, ponieważ idea królowania JHWH stoi u podstaw kilku archaicznych, przedmonarchicznych poematów biblijnych (np. Wj 15, 18; Lb 23, 21; Pwt 33, 5). Poza tym koncepcja namiotu jako miejsca przebywania Boga nie jest sprzeczna z koncepcją Jego Osoby jako Króla. Ikonografia i teksty ugaryckie najważniejsze bóstwo stojące na czele kananejskiego panteonu, *Ela*, wielokrotnie przedstawiają jako boskiego króla, a jako miejsce jego stałego zamieszkania wskazują właśnie namiot.

W świątyni Salomona arka znajdowała się w Miejscu Najświętszym (*dēbîr*), pod wyciągniętymi skrzydłami cherubinów (1 Krl 8, 6–7). Z innego fragmentu dowiadujemy się, że oba wizerunki miały po 10 łokci wysokości i rozpiętość ich skrzydeł też wynosiła 10 łokci (1 Krl 6, 23–28). Obie rzeźby z drzewa oliwkowego tworzyły pewnego rodzaju tron dla niewidzialnego Boga. Trony z cherubinami występują na wielu zabytkach z Syrii i Palestyny²³.

W Megiddo na poziomie L znaleziono piękną płytkę z kości słoniowej, na której widać króla zasiadającego na tronie. Siedzisko podtrzymują dwa skrzydlate sfinksy, a poddani idą w procesji, aby złożyć hołd swemu panu. Z tego samego miejsca i okresu pochodzi mały model pustego tronu, też z kości słoniowej i też z motywem jakichś skrzydlatych istot. Płaskorzeźba na sarkofagu Ahirama, króla Byblos z X w. przed Chrystusem, ukazuje władcę (człowieka lub bóstwo) zasiadającego na tronie z cherubinami. Również na punickiej steli z Sousse (Hadrumetum) i skarabeuszu z Sardynii bóg El zasiada na tronie jako król.

Wielu biblistów uważa, że arka była właśnie tego rodzaju tronem, a wizerunki cherubinów były wyrzeźbione na jej ściankach bocznych. Jednakże jeśli weźmie się pod uwagę wymiary cherubinów i opisy umieszczenia arki, okazuje się, że nie mogła symbolizować tronu, lecz uważano ją za podnózek bóstwa, które jest niewidzialne i zasiada na tronie²⁴.

W tym rozumieniu arka była ściśle związana z koncepcją zasiadania JHWH na tronie, ale nie była tronem jako takim. Na starożytnym Bliskim Wschodzie spotykamy podnóżki, które rzeczywiście powszechnie towarzyszą tronom. Na wizerunkach tronów z cherubinami z sarkofagu Ahirama czy na płytce z kości słoniowej z Megiddo są właśnie takie podnóżki w kształcie skrzynek. Podpórkę, na której kładzie stopy, ma też bóg El, najważniejsze bóstwo panteonu zachodnio-semickiego.

W czasach starożytnych kiedy podpisywano jakiś traktat, dokument ten umieszczano czasem w skrzynce, która służyła za podnózek bóstwa²⁵. Np. kopie traktatu pokojowego, który zawarli faraon Ramzes II i hetycki władca Hattusili, zostały umieszczone pod stopami egipskiego boga Re i hetyckiego boga Teshuba. Warto w tym kontekście zauważyć, że w królestwie Hetytów podnóżki miały kształt skrzynek. Tak samo wyglądał podnózek Tutenchamona i Ahirama. Podnóżki z Urartu wykonane były z drewna (hebanowego lub akacjowego), niektóre bogato zdobiono i pokrywano płatkami złota.

Arka nazywana jest bezpośrednio podnóżkiem w 1 Krn 28, 2, kiedy to Dawid mówi: „Moim pragnieniem było zbudować dom odpoczynku dla Arki Przymierza Pańskiego jako podnózek stóp Boga naszego”.

W Psalmie 99 stwierdzono, że JHWH zasiada na cherubach jak potężny król, i wzywa lud, żeby „oddali pokłon u podnóżka stóp Jego” (w. 5). Podobne wezwanie

formułuje jeden z psalmów przewidzianych na okoliczność procesji z arką²⁶:

„Padnijmy przed podnóżkiem stóp Jego” (Ps 132, 7).

3. Opis Arki Przymierza

Zdecydowanie najbardziej szczegółowy, wręcz drobiazgowy opis arki znajduje się w tradycji kapłańskiej (P)²⁷.

Wj 25, 10–22 ma być częścią „projektu” z nieba, który Mojżesz otrzymał w sprawie budowy przybytku i jego sprzętów. Fragment ten niewątpliwie należy w całości do P²⁸. Arka została wykonana przez niejakiego Besaleela (Wj 37, 1–15) i zgodnie z planem od Boga była skrzynią z drzewa akacjowego o wymiarach: długość 2,5 łokcia, szerokość 1,5 łokcia, wysokość 1,5 łokcia. Drewno miało być obustronnie pokryte złotem, a dokoła miała „na niej” biec złota listwa (gzyms, sztukateria), prawdopodobnie ze wszystkich stron.

Arka wyposażona była w cztery uchwyty, do których przymocowane były cztery złote kółka, a w nich znajdowały się drążki do przenoszenia skrzyni z miejsca na miejsce. Drążki też miały być z drzewa akacjowego pokrytego złotem, a w kółkach miały znajdować się na stałe, żeby w każdej chwili gotowe były do transportu.

W arce miały być złożone tablice (nazywane „kamieniami *edût*”, a w P po prostu *edût*). Z góry arkę miało przykrywać *kapporet* – „wieczko” z czystego złota. Jego wymiary miały odpowiadać długości i szerokości arki, nic jednak nie wiadomo o jego grubości.

W tradycji P z jednej strony pełniło ono rolę przykrycia arki, z drugiej było symbolem przebłagania za grzechy, które urzeczywistniał obrzęd przeprowadzany przed arką w *yom kippur* – „dzień przebłagania” (Kpł 16, 2nn). Dwa wizerunki cherubinów miały być wykonane z *kapporet* tj. z jednego kawałka materiału, i umieszczone po obu stronach *kapporet*. Postaci te miały być zwrócone twarzami do siebie, a rozpostartymi skrzydłami miały zacieniać *kapporet*²⁹.

W opisie arki w tradycji kapłańskiej (P) nie ma możliwości dopatrzeć się w niej tronu ani podnóżka tronu. Jest to wyraźnie skrzynia do przechowywania tablic – pod tym względem tradycja kapłańska przypomina tradycję deuteronomistyczną (D). Cherubiny nie są częścią tronu, lecz małymi figurkami na wieczku arki, czyli elementem zupełnie innym od postaci z 1 Krl 6, 23–28; 8, 6–7, nieporównywalnie większych i oddzielonych od arki. Poza tym w przeciwieństwie do istot na tronach w tradycji kapłańskiej cherubiny zwrócone są twarzami do siebie: „zwrócone jeden ku drugiemu. I ku przebłagalni będą zwrócone twarze cherubów” (Wj 25, 20). Ich rozpostarte skrzydła okrywały arkę. Tradycja kapłańska nie zostawia

poła interpretacji, że arka była tronem lub podnóżkiem tronu. W tej prezentacji było to miejsce, w którym Bóg spotykał się ze swym ludem, a nie miejsce obecności Tego, który zasiada na tronie. Według materiału kapłańskiego taki jest charakter Bożej obecności: nie ogranicza się do jednego miejsca, co najwyżej od czasu do czasu tam się ukazuje, jeśli taka akurat jest wola JHWH (Kpł 16, 2). Zgodnie z prezentacją tradycją kapłańską w czasach Mojżesza Bóg chciał przemawiać spomiędzy cherubinów na przebłagalni (Lb 7, 89). Było to miejsce szczególne, które sam wybrał, posiadające teologiczne znaczenie. Tradycja kapłańska z jednej strony przyznaje, że arka może być jednym z miejsc do spotkania się Boga ze zgromadzeniem, ale z drugiej dokłada starań, żeby Boga oddzielić od arki. Z taką czy inną formą Bożego imienia Biblia łączy arkę 112 razy, ale ani razu w materiale kapłańskim. Najwyraźniej przekonanie o Bożej obecności stało się za bardzo zależne od obecności arki, tak że zniknięcie arki powodowało nieuzasadniony kryzys wiary. Dla P arki nie należało w żaden sposób łączyć z Bożym królowaniem, nie była też nieodzownym, niezastąpionym znakiem Jego obecności.

Z kwestią Bożej obecności i Jego „zamieszkania” związana jest też kwestia ważności przymierza. Jak w całej Biblii określenia typu: *ārôn habbērît* – „Arka Przymierza”, *ārôn bērît JHWH* – „Arka Przymierza JHWH” czy tym podobne spotykamy 40 razy, materiał P nie łączy

arki z *bērît* w ani jednym przypadku³⁰. Zamiast *bērît* tradycja kapłańska używa terminu *edût*, który często tłumaczy się jako „świadectwo”, i mówi o „Arce Świadectwa” (Wj 25,22; 26, 33–34; 30, 6 itd.). Tradycja kapłańska zna słowo *bērît* – przymierze, o którym mówi się, że jest wieczne i nie do zniszczenia (Rdz 9, 8–17; 17, 1–27). Jego wieczną aktualność wskazują znaki (np. tęcza), których nie da się zlikwidować czy usunąć. Termin *ndût* nigdy nie dotyczy przymierza jako takiego, lecz tablic przymierza, stąd nakaz: „I włożysz do arki *edût*³¹, które dam tobie” (Wj 25, 16; 21)³². W ten sposób źródło kapłańskie mogło wypowiadać się o wiecznej aktualności przymierza Boga z Izraelem, także w obliczu zniknięcia arki. Tablice można zniszczyć, ale przymierze jest wiecznie trwałe.

4. Zarys dziejów arki

Zaprezentowane powyżej hipotezy na temat pochodzenia arki nie dają ostatecznej odpowiedzi. Jednakże egzegeci zgadzają się z tezą, że jej początków należy szukać w okresie przedmonarchicznym tak jak to przedstawiają tradycje biblijne.

Najstarsze teksty, oprócz poetyckiej wzmianki o Arce wędrującej z Izraelem przez pustynię (Lb 10, 35n), to obszerny cykl narracyjny w deuteronomistycznym dziele historycznym (1 Sm 4–6 i 2 Sm 6). Opowiadanie to wiąże się z wcześniejszą narracją Joz 3–6.

a) Okres przedmonarchiczny

Arkę łączą z Mojżeszem nie tylko późniejsze źródła, lecz także najstarsze teksty Pisma Świętego. Pieśń o arce (Lb 10, 35–36) występuje w kontekście wędrówki przez pustynię pod przewodnictwem Mojżesza. Porażka, której Izraelici doznali na tym samym etapie historii, przypisana jest brakowi pomocy od Boga: „Arka Przymierza Pana i Mojżesz nie opuścili swego miejsca pośród obozu” (Lb 14, 44)³³.

Od samego początku arka była symbolem religijnym i politycznym, a jej obecność oznaczała obecność JHWH. Według Joz stała na czele narodu, kiedy zdobywali Ziemię Obiecaną (3, 1–5, 1; 6, 1–25), choć nie można zapominać, że nie jest to relacja historyczna o podboju, lecz tekst o religijnej legitymizacji Jozuego i Izraela.

Kiedy arka dotknęła wód Jordanu, te wstrzymały swój bieg, a „Jordan swój bieg odwrócił” (Ps 114, 3). Przekroczenie rzeki przez arkę zostało zrównane z przejściem na drugą stronę samego JHWH:

„Oto Arka Przymierza Pana całej ziemi przejdzie przed wami Jordan” (Joz 3, 11).

Nigdy nie kwestionowano politycznego wymiaru tego zdarzenia, żeby Izrael pamiętał, iż JHWH był z Jozuem (Joz 3, 7), a inne narody żeby się dowiedziały, że JHWH był z Izraelem (Joz 4, 10; 24; 5, 1).

Po drugiej stronie Jordanu ustanowiono sanktuarium w Gilgal (Joz 4,19). Niedługo potem arka

trafiła na inne miejsce – wzmiankę z Sdz 2,1 o tym, że „anioł Pana” z Gilgal udał się do Bokim, interpretuje się najczęściej jako nawiązanie do przeniesienia arki. Dokładna lokalizacja Bokim nie jest niestety znana, ale możliwe, że chodzi o okolice Betel (por. LXX: „do Bokim i do Betel”). Czasownik, który w tym fragmencie opisuje „wędrowkę” anioła Pańskiego, używany jest zwykle w odniesieniu do procesji liturgicznych (zob. np. Ps 47, 6; 2 Sm 6, 1; 15; 1 Krl 8, 1).

W końcu arka znalazła się w Betel, gdzie sprzymierzeni przywódcy pokoleń, przygotowując się do świętej wojny z pokoleniem Beniamina, zasięgnęli wyroczni u Pana (Sdz 20, 18; 26–27). Gilgal i Betel leżały na terytorium Efraima, tak samo jak Szilo, skąd arka trafiła ostatecznie do Jerozolimy. Wiele przemawia więc za tym, że pierwotnie arka była „godłem” konfederacji północnej (efraimickiej), a Gilgal, Betel i Szilo – każde w swoim czasie – funkcjonowało jako jej główne sanktuarium. Nawiązanie do tej „zamiany” sanktuariów pobrzmiewa w wypowiedzi Natana: „Ja przebywałem w namiocie i/albo przybytku” (2 Sm 7, 6).

W Szilo arka przechowywana była w sanktuarium, przy którym co roku obchodzono uroczystości (Sdz 21, 19; 1 Sm 1, 3; 21; 2, 19). W czasach Samuela opiekę nad nią sprawował razem z rodziną Heli, którego korzenie rodowe sięgały samego Mojżesza. Właśnie w Szilo arkę po raz pierwszy nazwano imieniem „JHWH Zastępów, który zasiada na cherubach”.

Arką w dalszym ciągu posługiwano się jako palladium wojennym. W 1 Sm 4–6, została sprowadzona na pole bitwy, kiedy niedaleko Szilo Izraelici starli się z Filistynami. Tego rodzaju decyzję trzeba uznać za desperacką próbę zapobieżenia porażce. Zabiegi Izraelitów na nic się nie zdały: walkę przegrali, a arka dostała się w ręce Filistynów jako ich trofeum wojenne. Kiedy wiadomość o zabraniu arki przez Filistynów dotarła do Helego, upadł w tył, złamał sobie kark i umarł. Utrata arki traktowana była na równi z odejściem chwały JHWH. Z opisu wynika, że w posiadaniu Filistynów arka była przez siedem miesięcy, ponieważ jednak powodowała u nich same kłopoty, m.in. w miastach filistyńskich wywołała guzy, po tym czasie odesłali ją z powrotem do Izraela. Dlatego wielu badaczy skłania się ku interpretacji najstarszej funkcji arki jako reprezentowanie JHWH podczas bitew i wypraw wojennych³⁴.

b) Wczesny okres monarchiczny

Z terenów zajmowanych przez Filistynów arka trafiła do Kiriath-Jearim, gdzie pozostawała przez 20 lat pod opieką Abinadaba, syna Eleazara (1 Sm 6, 21–7, 2). Za dni Saula popadła w zapomnienie. Kronikarz pisze, że nikt się o nią nie troszczył (1 Krn 13, 3), a Ps 132, 6 daje do zrozumienia, że w ogóle zaginęła. Być może 1 Sm 14, 18 rehabilituje Saula, ale występującą w tym tekście „arkę” uważa się zwykle za pomyłkę, bo powinno być „efod”³⁵. Wydaje się więc, że Saul rzeczywiście nie był arką zainteresowany.

Biorąc pod uwagę, jak ważne znaczenie miała arka dla jedności konfederacji, jest czymś zaskakującym, że w polityce Saula nie odegrała większej roli. W świetle bratobójczej wojny z Beniaminitami (Sdz 19–21) – do której to wojny sprzymierzone pokolenia przystąpiły po zasięgnięciu rady przed arką w Betel (Sdz 20, 8; 26–27) – mogło być tak, że Saul, sam z pokolenia Beniamina, nie zgodził się z przywódcami w Szilo, nowym centrum konfederacji (por. Joz 22, 12). Potwierdzeniem tego konfliktu mógł być konflikt Saula z Samuelem i kapłanami z Nob.

Arka w każdym razie pozostawała w Kiriath-Jearim, dopóki Dawid nie „znalazł” jej „na polach Jaaru” (Ps 132, 6). Działanie Dawida miało wymierne znaczenie polityczne. W przeciwieństwie do Saula Dawid szukał porozumienia z konfederacją z Szilo. Arka, którą kazał przenieść do Jerozolimy, nosiła imię „Pana Zastępów spoczywającego na cherubach” (2 Sm 6, 2; 1 Krn 13, 6). Dokładnie w ten sposób nazywano arkę, kiedy przebywała w Szilo (1 Sm 4, 4). Dawid sprowadził arkę do „Miasta Dawidowego” w kultycznej procesji i umieścił ją w namiocie. W jego czasach arkę też wykorzystywano sporadycznie jako wojenne palladium (por. 1 Sm 15, 24–29; 2 Sm 11, 11)³⁶.

Wszystkie opisy są zgodne co do tego, że Dawidowi nie udało się zbudować świątyni do przechowywania arki, lecz zrobił to dopiero Salomon.

Po ukończeniu budowy w uroczystej procesji przeniesiono arkę do Miejsca Najświętszego (1 Krl 8, 1-12). Chociaż 1 Krl to fragment niejednorodny i zawiera wiele materiału z czasów deportacji, nie ma większego problemu, żeby ukazać z niego rdzeń historyczny. Główna część opisu o przeniesieniu arki na pewno jest przed-deuteronomistyczna, a utwór poetycki może pochodzić z „Księgi Jaszera”, choć w relacji biblijnej włożony jest w usta Salomona: „Pan³⁷ powiedział, że będzie mieszkać w czarnej chmurze. Już zbudowałem Ci dom na mieszkanie, miejsce przebywania Twego na wieki” (ww. 12-13).

Wprawdzie budowa świątyni zakończyła się w miesiącu Bul (1 Krl 6, 38), procesyjne przeniesienie arki miało miejsce dopiero w miesiącu Etanim, czyli prawie rok później (1 Krl 8, 1-2). Inaugurację odłożono prawdopodobnie po to, aby zbiegła się z przypadającym jesienią nowym rokiem, kiedy to obchodzono święto ku czci królowania JHWH.

Generalnie na Bliskim Wschodzie właśnie o tej porze roku konsekrowano świątynie i obchodzono rocznice tego wydarzenia. Procesja zbiegła się również ze świętem Namiotów (1 Krl 8, 2; 65; por. *Ant.* 8, 100), które nazywano „corocznym świętem Pańskim w Szilo” (Sdz 21, 19; por. 1 Sm 1, 3; 21; 2, 19).

Oprócz procesji zorganizowanych przez Dawida i Salomona w okresie monarchicznym trudno wypowiadać się z pewnością o jakichś innych procesjach kultycznych z arką. Jak wiadomo, wyposażona była w drążki, które

umożliwiały niesienie jej podczas procesji. W świątyni Salomona drążki te były tak długie, że ich końce „widoczne były z Miejsca Świętego przed sanktuarium” (1 Krl 8, 8). Do przeniesienia arki pod kierunkiem Dawida nawiązuje Ps 132 – niewykluczone, że w jakiejś wcześniejszej wersji wykorzystany został podczas tej procesji albo w czasie procesji zarządzanej przez Salomona. Możliwe też, że podczas procesji z arką wykonywano psalmy 24, 47 i 68, które prawdopodobnie pochodzą z okresu monarchii.

c) Zaginięcie arki

Dokładnie nie wiadomo, kiedy i jak doszło do zniknięcia arki – Biblia nie zawiera informacji na ten temat³⁸. Niektórzy snują przypuszczenia, że została zniszczona lub usunięta w okresie monarchii w wyniku najazdu faraona Szeszonk w X w. (1 Krl 14, 25–28) lub kiedy król izraelski Joasz splądrował świątynię po pokonaniu króla judzkiego Amazjasza (1 Krl 14, 8–14), względnie kiedy doszło do przebudowania świątyni przez Manassesę, który postawił ołtarze pogańskie „na obydwóch dziedzińcach świątyni Pańskiej” (2 Krl 21, 5). Niepewność w tym temacie potęguje fakt, że arka nie jest wymieniona wśród łupów, które Nabuchodonozor zabrał ze świątyni jerozolimskiej i przetransportował do Babilonu (2 Krl 25, 13–17; Jr 52, 17–23). Nie wyklucza to oczywiście możliwości, że arka została uprowadzona kiedy indziej (np. w 597 r. przed Chr.) lub że stało się z nią coś innego (np. że została zniszczona)³⁹.

Niektóre tradycje zniknięcie arki łączą z końcem VII i początkiem VI w. Według Kronikarza Jozjasz oprócz innych reform zarządził m.in., żeby „świętą arkę” umieścić w świątyni, żeby nie trzeba już było „dźwigach ją na barkach” (2 Krn 35, 3). Tekst ten jest problematyczny, bo trudno zweryfikować jego autentyczność. Kronikarz sądził najwyraźniej, że w czasach Jozjasza arka wciąż jeszcze istniała, tylko że w fazie transformacji, jak już kiedyś było. Chodziło mu być może o to, że Jozjasz ponownie złożył arkę w miejscu świętym (adytonie), usuniętą stamtąd wcześniej zapewne przez Manassesę i od tego czasu przechowywaną przejściowo w różnych miejscach.

W każdym razie Jeremiasz krytykował zbytnią pewność siebie w związku z „Arką Przymierza”, bowiem obecność arki w świątyni dawała ludowi fałszywe poczucie bezpieczeństwa wynikające z przekonania o nieustannej obecności JHWH pośród nich. Jeremiasz oznajmiał więc, że nie będą więcej mówić: „Arka Przymierza Pańskiego!” (Jr 3,16), nie będą jej wspominać, nawiedzać jej ani nie wykonają jej na nowo.

Niektóre tradycje żydowskie przekazują, że Babilończycy zabrali ze świątyni jerozolimskiej naczynia złote, srebrne i brązowe, ale przed inwazją Jeremiasz zdążył jeszcze wynieść arkę i święte tablice i dobrze je ukryć.

Początki tej tradycji sięgają co najmniej historia Eupolemusa (II w. przed Chrystusem) -- a w I w. przed

Chr. potwierdził ją także Aleksander Polihistor (w tej informacji sam był jednak chyba zależny od Eupolemusa). Jedna z wersji tej historii mówi, że Namiot, arkę i ołtarz kadzidlany Jeremiasz ukrył w jaskini na górze, na którą kiedyś „Mojżesz wstąpił i z której przyglądał się dziedzictwu Bożemu” (2 Mch 2, 4)⁴⁰. Dopełnia to późniejsza tradycja rabinistyczna zawarta w Misznie i Talmudzie, która zapowiada możliwość ponownego pojawienia się Arki Przymierza w czasach mesjańskich⁴¹.

Inne źródło mówi z kolei, że tym, który ukrył arkę, był Jozjasz, który złożył ją pod skałą „na jej miejscu” (b. *Yom* 53b–54a; m. *Šeqal* 6, 1–2). Według pewnej legendy kiedy trwało niszczenie Jerozolimy, z nieba zstąpił anioł i zabrał ze świątyni święte naczynia (2 *Ba* 6, 7). Wszystkie te opowiadania odzwierciedlają oczywiście to, w jaki sposób próbowano rozwiązać niewyobrażalny problem zniszczenia Arki Bożej obecności przez pogańskich najeźdźców. Bardziej wiarygodnie wygląda już lamentacja nad zbezczeszczeniem świątyni i zrabowaniem arki podczas zburzenia pierwszej świątyni (2 *Ezd* 10, 20–23). W każdym razie zniknięcie arki wszystkie tradycje łączą z czasami deportacji.

Okazuje się, że gdy postawiono drugą świątynię, równolegle nie „reaktywowano” arki. Jeremiasz zapowiadał, że nie będzie wykonana po raz drugi: „Nikt (...) też nie uczyni nowej” (Jr 3, 16). O arce nie ma ani słowa w Ezechielowej wizji nowej świątyni (Ez 40–48). Na miejscu, na którym kiedyś miała się znajdować, miał być

jedynie „kamień węgielny” wysoki na trzy palce (zob. m. *Yom* 5, 2) – poza tym miejsce pozostawało puste. Fakt ten potwierdza Józef Flawiusz (*De bello* 5, 5) i rzymski historyk Tacyt (*Hist.* 5, 9). Według Flawiusza kiedy w 64 BC Pompejusz otworzył drogę do świątyni, Rzymianie zobaczyli święte przedmioty – Flawiusz kolejno je potem wymienia, ale nie wspomina o arce (*Ant.* 14, 71–72; *De bello* 1, 152–153)⁴².

Podsumowanie

W Starym Testamencie Arka Pańska była najważniejszym obiektem sakralnym dla Izraelitów. Na jej określenie używano wielu nazw, w których słowo „arka” (hebr.: *’ārôn*) łączono z różnymi rzeczownikami, np. Bóg/JHWH, Przymierze, Świadectwo. W Starym Testamencie głównymi księgami, w których jest mowa o arce, są Pięcioksiąg oraz księgi historyczne: Księgi Samuela, Królewskie, Kronik. Arka pełniła różne role dla Izraelitów. Jednak dwa znaczenia odgrywały szczególną rolę, którymi są arka jako przenośne sanktuarium oraz podnózek tronu JHWH.

Najbardziej szczegółowy opis arki pochodzi z tradycji kapłańskiej z Wj 25, 10–22. Miała być wykonana według projektu, który Bóg objawił Mojżeszowi. Była to skrzynia z drewna akacjowego, którą JHWH nakazał, aby pokryć ją całą złotem, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Dwa Cheruby miały znajdować się na wierzchu arki, zwrócone do siebie twarzami, zakrywając skrzydłami przebłagalnie.

Uczeni wyróżniają zasadnicze dwa okresy związane z obecnością arki z ludem Izraela. Jest to okres przed monarchiczny oraz wczesny okres monarchiczny. Trzecim okresem jest zaginięcie arki. Okres przed monarchiczny związany jest głównie z Księgą Liczb oraz Jozuego. Wczesny okres monarchiczny czasowo mieści w sobie czas mniej więcej od przeniesienia arki do Kiriath-jearim do uroczystego wprowadzenia jej przez króla Dawida do nowej stolicy Izraela, Jerozolimy. Niezwykle interesujący jest etap zaginięcia arki. Bibliści wysuwają rozmaite teorie mówiące o zaginięciu arki, okolicznościach, a także czasie, w którym miało to miejsce. Niektórzy przyjmują, że arka tuż przed zdobyciem Jerozolimy przez Babilończyków w 586 r. przed Chr. została zabrana ze Świątyni Jerozolimskiej przez Bożego kapłana i proroka Jeremiasza oraz ukryta na górze Nebo. Ku temu rozwiązaniu również skłaniał się żydowski historyk Eupolemus oraz starogrecki historyk i filozof, Aleksander Polihistor. Inne starożytne tradycje wykazują, że arkę ukrył król Jozjasz albo sam Boży anioł jak to poświadcza druga Księga Barucha. Pewnym jest, że za czasów Jezusa Chrystusa nie było już arki w Świątyni o czym zaświadcza również żydowski historyk z I w. po Chr., Józef Flawiusz oraz rzymski historyk Tacyt.

PRZYPISY:

1. L. Ryken, J. C. Wilhoit, T. Longman, *Słownik symboliki biblijnej*, PSB, Oficyna Wydawnicza „Vocatio, Warszawa, s. 23.

2. R. S. Archibald, *Ark of the Covenant*, w: J. Hastings (red.), *A Dictionary of the Bible: Dealing with Its Language, Literature, and Contents Including the Biblical Theology*, t. I, Edinburgh 1911–1912, s. 149–151.
3. *Arka*, w: P. J. Achtemeier (red.), *Encyklopedia biblijna*, PSB 9, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1999, s. 61.
4. C. L. Seow, *Ark of the Covenant*, w: D. N. Freedman (red.), *ABD*, t. I, s. 386–393.
5. G. von Rad, *The Problem of the Hexateuch and Other Essays*, tłum. E. Dicken, Edinburgh, London 1966, s. 115–116.
6. C. L. Seow, *Ark of the Covenant*, s. 387.
7. Zob. K. L. Sparks, „Ark of the Covenant”, w: B. T. Arnold, H. G. M. Williamson (red.), *Dictionary of the Old Testament: Historical Books*, Downers Grove 2005, s. 88–92.
8. Uznaje z jednym wyjątkiem w Joz 4,16, który to tekst generalnie uważa się za glossę (P).
9. Egzegeci wyciągają stąd wniosek, że „Arka *ńdût*” to kapłański odpowiednik deuteronomistycznego „Arka *běrit*”.
10. Zob. M. Haran, *The Disappearance of the Ark*, *Israel Exploration Journal* 13 (1963) s. 46–58.
11. Np. w Mezopotamii wizerunki bóstw nie zawsze nazywano „posągami”, lecz najczęściej mówiono o nich po prostu „bogowie” i odwrotnie – choć autor miał na myśli wizerunek bóstwa, w tekście wymieniał tylko jego imię.
12. Zob. też Sdz 20, 26–27; 1 Sm 10, 25; 2 Sm 6, 4–5, 14, 16–17, 21; 1 Krl 8, 59, 62–65; 9, 25; 2 Krl 16, 14; 1 Krn 1, 6; 13, 10.
13. BT: „szukajcie zawsze Jego oblicza”.
14. BT: „potęga i piękno”.
15. R. Hartmann, *Zelt und Lade*, *ZAW* 37 (1917–1918), s. 209–214.
16. Zob. H. G. May, *Material Remains of the Megiddo Cult*, University of Chicago Press, Chicago 1935, s. 4–35.
17. J. Morgenstern, *The Ark, the Ephod and the Tent of Meeting*, *HUCA* 17 (1942–1943), s. 171–174.

18. M. Haran, *Shiloh and Jerusalem: The Origin of the Priestly Tradition in the Pentateuch*, JBL 81/1 (1962), s. 14–24.
19. A. Mozgol, *Teologia Arki Przymierza w Ps 132, Jr 3,14–18 oraz w 2 Mch 2,1–8*, Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 33 (2000) s. 141–142.
20. Zob. glossa P w Joz 18, 1 o wzniesieniu Namiotu Spotkania w Szilo.
21. Por. Lb 4, 5; b. Sukk. 7b; b. Sota 37a; ale według Wj 30, 6; 40, 3 „nad arką” znajdowało się *kapporet*.
22. J. Lemański, *Arka Przymierza w dziejach narodu wybranego: pomiędzy historią a teologią*, Szczecin 2006, s. 223–226.
23. T. N. D. Mettinger, *The dethronement of Sabaoth: Studies in the Shem and Kabod Theologies*, Lund 1982, s. 19–24.
24. Zob. M. Haran, *The Ark and the Cherubim: Their Symbolic Significance in Biblical Ritual*, Israel Exploration Journal 9/2 (1959) s. 89–94.
25. Por. R. de Vaux, *Instytucje starożytnego Izraela*, tłum. T. Brzegowy, t. 1–2, Pallotinum, Poznań 2004, s. 315.
26. B. C. Birch, „Ark of the Covenant”, w: K. Doob (red.), NIDB, t. I, Abingdon Press, Nashville 2009, s. 265.
27. H. D. Preuss, *Theologie des Alten Testaments*, t. I: JHWHs erwählendes und verpflichtendes Handeln, Stuttgart-Berlin-Köln 1991, s. 71.
28. J. I. Durham, *Exodus*, WBC 3, Thomas Nelson Inc, Waco 1987, s. 357–358.
29. *Arka*, w: B. M. Metzger, M. D. Coogan (red.), *Słownik Wiedzy Biblijnej*, konsultacja wyd. pol. W. Chrostowski, tłum. A. Karpowicz, wyd. 2, PSB, Vocatio, Warszawa 1997, s. 41.
30. F. Terrence, *The Ark in Deuteronomy*, The Catholic Biblical Quarterly t. 30, 1968, s. 1–14.
31. WSH-P ST, t. 1, s. 739.
32. C. L. Seow, *The Designation of the Ark in Priestly Theology*, Princeton Theological Seminary, Princeton, New Jersey 1984, s. 194.

33. J. Lemański, *Arka Przymierza*, s. 27, 35.
34. R. Kraetzschmar, *Die Bundesvorstellungen im Alten Testament in ihrer geschichtlichen Entwicklung*, Marburg 1895, s. 211.
35. Tak w niektórych rękopisach greckich. P. K. McCarter, *1 Samuel*, AB, t. 8, New York 1980, s. 237.
36. R. Smend, *Das Gesetz und die Völker. Ein Beitrag zur deuteronomischen Geschichte Israels*, Göttingen 1962, s. 71–73.
37. LXX dodaje: „(który) stworzył słońce na niebie”.
38. J. Klinkowski, *Zaginięcie Arki Przymierza w świetle tekstów biblijnych i tradycji*, Legnickie Studia Teologiczno-Historyczne VII/2 (2008), s. 122.
39. J. Lemański, *Arka Przymierza, Arka Przymierza w Dziejach Narodu Wybranego. Pomiędzy Historią a Teologią*, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego 2006, s. 224.
40. D. E. Aune, *Revelation 6–16*, WBC 52B, Nashville 1998, s. 678.
41. Zob. H. S. Strack, P. Billerbeck, *Komentar zum Neuen Testament aus Talmud und Midrasch*, t. III, München 1926, s. 737–740.
42. C. L. Seow, ABD, t. 1, s. 391.



W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 – twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: siejmy.pl@gmail.com